

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

— WEEKLY FOR THE POLISH FORCES —

PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 24-go lutego 1945r.

Rok VII. Nr. 8

WBREW WSZYSTKIEMU

Na żołnierza polskiego przyszedł czas najcięższej próby. Jesteśmy u końca wojny uczestnikami jeszcze większej tragedii, niż ta, którą przeżyliśmy w r. 1939 i w r. 1940. Cios zadany naszej wierze, naszemu nadziejom, oczekiwaniom, pragnieniom przez decyzję krymskie jest tym bardziej dotkliwy, że został nam zadany przez Sprzymierzeńców. Nie jest to kapitulacja wojenna na polu bitwy, jak kapitulacja Francji w lecie 1940 r. Jest to opuszczenie nas przy stole obrad u progu zwycięstwa. Jest to przekreślenie naszego wkładu, naszej ofiary krwi, złożonej na rzecz tego zwycięstwa. Jest to otwarte porzucenie zasad, ideałów, w których imię lała się krew polska na wszystkich polach bitew, na morzu i w powietrzu od pierwszego dnia wojny aż do dni ostatnich. Jest to krzywda straszliwa, jedna z tych, które wołają o pomstę do nieba.

Konferencja Trzech Mocarstw przesadziła granicę wschodnią na niekorzyść Polski, jej granicę zachodnią zostawiła w zawieszeniu. Ostatecznie odcięła od Polski jedną trzecią jej obszaru ze Lwowem i Wilnem, a nie powiedziała wyraźnie, czy choćby Gdańsk będzie wchodził w jej granicę. Przekreśliła ciągłość prawną Państwa Polskiego i powzięła postanowienia, które traktują nasze istnienie państwowe, jak istnienie sklepu czy kantoru, który zamyka się w jednym miejscu, a otwiera w drugim, gdzie dogodniej. Zignorowała prawowity, uznawany przez lata i ciągle uznany Rząd Rzeczypospolitej, przeszła do porządku dziennego nad jego pięcioletnią rolę w tej wojnie, nad jego sojuszniczą wiernością, nad faktem, że kierował on do dni ostatnich walką podziemną, ciągle i w tej chwili kieruje walką jawną, jest jedynym szafarzem naszej krwi, jedynym rozkazodawcą Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie.

Postanowienia Konferencji Krymskiej są postanowieniami, powziętymi bez Polski, a przeciw niej, przeciw jej interesom, są otwartym pogwałceniem jej praw własnych i jej prawa jako najstarszego, niezachwianego sojusznika w tej wojnie.

Żołnierze Polskich Sił Zbrojnych z ulgą przyjęli oświadczenie Rządu Polskiego z dnia 13 lutego r.b. Wyraża ono ich uczucia i ich myśli. Uchyła moc wiążącą postanowień i jakichkolwiek faktów dokonanych, które z nich wynikną. Stanowi protest w imię prawa, w imię sprawiedliwości. Jest odwołaniem się do sumienia świata i do historii.

Żołnierze Polskich Sił Zbrojnych stoją przy Prezydencie Rzeczypospolitej jako prawowitym zwierzchniku, przy Rządzie jako legalnym przedstawicielu woli i dążeń narodu polskiego. Są związani przysięgą na wierność i wierności dochowują. Nikt nie może ich zwolnić z mocy wiążącej tej przysięgi. Niczyje postanowienia, niczyje wezwania. A już najmniej wezwania tych, którzy poniewierali godność ludzką i żołnierską, prześladowali jako złoczyńców — naszych braci, bohaterskich żołnierzy Armii Krajowej.

Przeżywa żołnierz polski na obczyźnie uczucie podobne do uczuć doznawanych przez żołnierzy wojska podziemnego, przez powstańców warszawskich — uczucie okrutnej, gorzkiej krzywdy i bezgranicznego osamotnienia. Ale to uczucie nie powinno, nie może przekreślać wartości głębszych, trwalszych i cenniejszych.

Jednostronne, oparte o siłę postanowienia polityczne, które nie zostały uznane przez naród polski i nigdy uznane nie będą — pozostawiają nietknięte wartości moralne: przyjaźń narodów i braterstwo broni, braterstwo walki i krwi wspólnie przelanej.

Wiemy co nasz naród myślał i myśli o tej wojnie, wiemy, iż od września 1939 r. ani przez chwilę nie zachwiał się w rozumieniu jej przyczyn i pojmowaniu jej celów.

To samo czują i myślą inne narody po tej stronie barykady: naród brytyjski, obok którego stanęliśmy w najcięższej dla niego chwili, naród amerykański, w którego milionach obywateli płynie krew polska, odradzający się do wielkości, siły i znaczenia naród francuski. Dziela z nimi te myśli i uczucia naród belgijski, holenderski i włoski — wrócone wolnemu życiu także krwawym trudem polskiego żołnierza.

Musimy wierzyć w tę wielką wspólnotę narodów cierpiących, walczących o wolność, musimy wierzyć w ich zdrowy instynkt moralny, który weźmie górę nad przejściowymi orientacjami politycznymi, musimy wierzyć w ich przyjaźń, której nam w tych ciemnych dniach dają nieustanne i wzruszające świadectwa. Podtrzymać to poczucie wspólnoty pragnień i dążeń, odwoływać się do tego instynktu moralnego, po-

mnażać, pogłębiać, rozszerzać przyjaźń zdobytą latami współżycia, krwią — stanowi zadanie ciągle ważne, w tym rozpaczliwym momencie ważniejsze, niż kiedykolwiek.

Takie same więzy, może jeszcze bardziej jawne, sięgające głębiej, wrosnięte trwale łączą nas z żołnierzami wolnych narodów. Bo nie tak nie wiąże, jak przeżywane razem doświadczenia, jak razem przelewana krew. Ostatnie wypadki, tak dla nas bolesne, nie przecinają tych więzów. Nie są one w mocy naruszyć uczuć, które związały żołnierzy polskich z Brytyjczykami i Francuzami w Norwegii i Francji, z Australijczykami i Nowo-Zelandczykami w Libii, z Amerykanami i Brytyjczykami we Włoszech, z wojskami amerykańskimi, brytyjskimi i kanadyjskimi w inwazji Europy, w walce o wyzwolenie Francji, Belgii i Holandii. Te uczucia, opłatające już całą kulę ziemską, zwracane już kilku setkom naszych dzieci w Indiach, Nowej Zelandii, dochodzące do głosu, do czynnego działania ilekroć padnie słowo: Polska, lub słowo: Polak — są także dorobkiem wielkiej ceny. Jego cena wzrasta dla nas w chwilach takich, jak ta, którą teraz przeżywamy. Jego cena może ważyć na przyszłości naszej i naszego narodu.

Te wielkie, rzeczywiste, jedyne już w tym momencie wartości: przyjaźń narodów i braterstwo broni — niosą nie tylko pociechę, ale zawierają w sobie nakaz obowiązujący nas wszystkich. Nie wolno nikomu z nas pozwolić sobie na nieopanowanie odruchów żalu, goryczy, rozpacz, nie wolno przyjaźni, ludzi bliskich lub życzliwych, towarzyszy broni i towarzyszy pracy obciążać odpowiedzialnością za nieprzewidywany, raniący nasze najgłębsze uczucia bieg wydarzeń.

Musimy to doświadczenie wytrzymać z godnością ludzi, którzy nie mają sobie nic do zarzucenia, z mąską determinacją, z polską nieugiętością. Ta jeszcze jedna próba, najcięższa z szeregu prób, które już przetrzymaliśmy, nie może nas złamać, nie może nas ugiąć, nie może nas sprowadzić z drogi konsekwencji.

Mimo wszystko nasza droga jest ciągle jedna i ta sama, równie jasna, jak w roku 1939, jak w roku 1940, gdyśmy przybywali na te Wyspy wówczas bezbronne i zagrożone śmiertelną klęską. Będziemy czekali w spokoju, z cierpliwością, w natężonym skupieniu na rozkazy Naczelnych Władz Rzeczypospolitej. Nasz los jest w ich ręku i w nieczym innym. Z ich rąk go przyjmujemy — w karnej wierności do końca.

I w dalszym wymiarze droga nasza jest równie jasna. Jest to "droga honoru i walki o prawdziwą niepodległość i prawdziwą demokrację", jak powiedział dowódca II. Korpusu do swoich żołnierzy — wszędzie gdzie będzie, zawsze kiedy będzie możliwość takiej walki. Nasze rachunki z hitleryzmem nie są jeszcze zamknięte. Nasza wola walki z nieprzyjacielem wolności nie jest zachwiana. Nasza wiara w narody, które podjęły wojnę o wolność z najpodlejszym z wrogów — jest nieumniejszona. Poczucie wspólnoty i braterstwo z żołnierzami tych narodów jest w nas silniejsze niż kiedykolwiek.

Jeśli taka będzie wola Polski, takie jej żądanie, taki jej nakaz, musimy być gotowi do dalszej walki — wbrew wszystkiemu.

OREDZIE PREZYDENTA R.P.

Żołnierze Polskich Sił Zbrojnych,

Naród nasz szósty już rok walczący u boku Sprzymierzonych o własne prawo do bytu niepodległego i za wspólną sprawę wolności, stanął w obliczu faktów, zagrażających całości Rzeczypospolitej, ciągłości prawnej naszego Państwa i jego suwerenności.

Bez naszego udziału powzięto decyzje, dotyczące podstaw istnienia Polski. Wiecie, co one zawierają. Znam Wasze uczucia. Rozumiem Wasze troski i zgryzoty.

Żadam od Was męskiego ich przezwyciężenia. Zachowania żołnierskiej postawy i dyscypliny. Wytrwania w służbie i w walce.

Znana Wam jest uchwała Rządu Polskiego, z którą zwrócił się do Sił Zbrojnych. Ze swej strony rozkazuję Wam żołnierze pełnić nadal zadania bojowe i wszelkie prace służbowe, opanować odruchy, wydobyc z siebie niezłomny hart ducha.

Prezydent Rzeczypospolitej i jej Rząd legalny czynią co w ludzkiej mocy, by praw Narodu bronić. Czuwają wraz z Naczelnymi Władzami Wojskowymi nad sprawami Sił Zbrojnych w tej ciężkiej chwili.

Od nich macie oczekiwać wskazań na dalszą służbę Ojczyźnie.

Londyn, dnia 14 lutego 1945.

WŁ. RACZKIEWICZ

GŁOS SZKOCKIEGO PRZYJACIELA

When Great Britain was fighting Nazism and Fascism single-handed in June, 1940, Mr. Winston Churchill, the Prime Minister, invited the Poles in France to come over and give the isolated Britons their help. The Poles responded with enthusiasm, and arrived in Scotland under the leadership of General Sikorski to reorganise and re-equip. Great Britain had not many friends in the World then, but the Poles did not hesitate to range themselves alongside the British fighters for Freedom and Democracy. The Poles literally fought their way out of France, rather than submit to become prisoners of Germany.

The Polish Army, trained in Scotland, has become one of the best fighting forces in Europe. It also helped to achieve the Allied successes in Africa, which were the beginning of the end of Nazi and Fascist domination. The Polish soldiers have fought magnificently in Italy, France, Holland, Belgium, and now in Germany, and have not once hesitated in their crusade against Tyranny and Dictatorship. The Poles have faith in the justice of their own cause and confidence in the loyalty and friendship of their Allies.

I shall always remember, with gratitude, how the Poles undertook the defence of Scotland during their training. We had not many experienced Scottish soldiers, and when invasion was believed to be imminent the Poles gallantly took up the defence of our coasts. They defended Scotland as bravely as they had defended Poland a year earlier, knowing as they did that the cause of Liberty is the same in every land. I visited many of the camps, and saw for myself how daring and trustworthy my Polish comrades were. And just as they did not hesitate to champion the cause of Scotland, so we Scots will not hesitate to defend Poland now.

Poland was our first Ally, and the noblest of them all. She gave everything for the principles and ideals in which she believed. She has suffered more than any other country, and has never for a moment thought of compromising with the enemies of mankind. Poland fights on against oppression, whether in Warsaw or in foreign lands. Such a Poland is unconquerable, and must triumph over all its oppressors if justice is to prevail.

The people of Scotland send greetings to the soldiers of Poland, and wish them to know that we shall not fail them or their kith and kin in Poland in the critical days that lie ahead. We went to war in September, 1939, to free Poland from Tyranny, and we must honour that resolve or be branded as disloyal to those who need our help most.

Gdy w lipcu 1940 roku Wielka Brytania walczyła zupełnie sama z hitleryzmem i faszyzmem, premier Winston Churchill zaprosił Polaków przebywających we Francji do przyjazdu i do udzielenia pomocy osamotnionym Brytyjczykom. Polacy odpowiedzieli z zapałem i przyjechali pod dowództwem generała Sikorskiego do Szkocji, aby się przebroić i zreorganizować. Wielka Brytania nie miała wtedy wielu przyjaciół na świecie, ale Polacy bez wahania stanęli w jednym szeregu z brytyjskimi wojownikami o Wolność i Demokrację. Wywalczyli sobie dosłownie drogę z Francji; woleli to niż pójść do niemieckiej niewoli.

Armia Polska wyszkolona w Szkocji stała się jednym z najlepiej walczących wojsk w Europie. Pomogła ona również do osiągnięcia zwycięstw w Afryce, które były początkiem końca hitlerowskiej i faszystowskiej przewagi. Żołnierze polscy walczyli wspaniale we Włoszech, w Holandii, w Belgii. Obecnie walczą w Niemczech, i nigdy nie zawahali się w swej krucjacie przeciw Tyranii i Dyktaturze. Polacy wierzą w słusność swej sprawy i ufają w lojalność i przyjaźń sprzymierzeńców.

Będę zawsze wspominał z wdzięcznością, jak Polacy w okresie swego szkolenia wzięli na siebie obronę Szkocji. Nie mieliśmy wówczas wielu wyszkolonych żołnierzy. Gdy zdawało się, że inwazja już zagraża, Polacy podjęli się rycersko obrony naszych wybrzeży. Stanęli do obrony Szkocji tak odważnie, jak rok przedtem bronili Polski, wiedząc dobrze, że sens wolności jest w każdym kraju ten sam. Odwiedziłem wiele obozów i sam widziałem, jak odważni byli moi polscy towarzysze i że można było na nich polegać. Jak oni wtedy nie zawahali się stanąć w obronie Szkocji — tak my Szkoci nie zawahamy się teraz przed obroną Polski.

Polska była naszym pierwszym sprzymierzeńcem i najbardziej szlachetnym ze wszystkich. Poświęciła wszystko dla zasad i ideałów, w które wierzyła. Cierpiała więcej, niż każdy inny kraj i nigdy nie przeszło jej przez myśl, aby pójść na kompromis z wrogiem ludzkości. Polska walczy nadal przeciw uciskowi. Taka Polska jest niezwykła i jeśli sprawiedliwość ma istnieć, Polska musi wziąć górę nad wszelkimi ciemiężcami.

Ludność Szkocji pozdrawia żołnierzy polskich i pragnie, aby wiedzieli, że nie opuścimy ich, ich przyjaciół i ich rodzin w Polsce w tych krytycznych dniach, które są przed nami. Wstąpiliśmy do wojny we wrześniu 1939 roku, aby uwolnić Polskę spod tyranii i musimy dotrzymać słowa, albo narazić się na zarzut nielojalności wobec tych, którzy w największej mierze potrzebują naszej pomocy.

SIR PATRICK DOLLAN

ALEKSANDER JANOWSKI

“POROZUMIENIE ZA WSZELKĄ CENĘ”

Mija już tydzień od ogłoszenia postanowień krymskich, które są dla każdego Polaka tak straszliwie bolesnym ciosem. W pierwszej chwili gorycz i troska nasza zdawały się pozostawać w osobliwej sprzeczności z rozradowaniem, które okazywała prasa brytyjska, witająca wyniki konferencji krymskiej jako początek nowego okresu całkowitej współpracy trzech mocarstw. Jednak ten entuzjazm szybko minal, ocena jest teraz bardziej trzeźwa. Zresztą wątpić można, czy optymizm prasy odzwierciedla istotne nastroje społeczeństwa. Dla ludzi myślących nie może być wątpliwości co do tego, że na Krymie nie tylko sprawa polska poniosła klęskę; klęskę bolesną poniosły również demokracje Zachodu.

Porównuje się, i słusznie, konferencję krymską z konferencją monachijską. Tak jak tamta stała pod znakiem pokoju za wszelką cenę, tak ta miała za hasło jedność sojuszników — za wszelką cenę. Cień rozłamu kładł się bowiem ostatnio na wielkim sojuszu, łączącym wrogów Rzeszy hitlerowskiej. Przepędzenie tego złowrogu cienia uznane zostało przez przywódców demokracji Zachodu za rzecz najważniejszą. A że w wyniku sytuacji wojkowej najważniejsze atuty były w ręku Stalina, nie dziwnego, że to on poddyktował warunki, na których żywot koalicji antyhitlerowskiej został przedłużony.

W Monachium poświęcono pozornie tylko interesy Czechosłowacji. W rzeczywistości, jak to zresztą wówczas jasno stwierdził Churchill, poświęcono także interesy pokoju i sprawiedliwości, interesy Wielkiej Brytanii i Francji. Następstwem Monachium, również z zadziwiającą jasnością wyprorokowanym przez Churchilla, było znalezienie się państw Europy południowo-wschodniej w kręgu wpływu Berlina. Teraz pozornie poświęcono tylko interesy Polski, ale w rzeczywistości pogodzono się z tym, że cała Europa środkowo-wschodnia znajdzie się w orbicie wpływów Moskwy.

Wprawdzie dużo się teraz mówi o “wspólnej odpowiedzialności” i wspólnej polityce trzech mocarstw na kontynencie, ale nie nie wskazuje, by uzgodniono zasady, na których ta wspólna polityka ma się opierać. Tych wspólnych zasad moralnych nie ma i to jest bodaj rzeczą najważniejszą. To właśnie odbiera osiągniętemu porozumieniu wartość. Bo nie jest rzeczą trudną porozumieć się, gdy jedna strona kapituluje wobec drugiej. Takie porozumienie mogło być osiągnięte dawno. Czego światu było potrzeba, ale czego się nie doczekało — to porozumienia opartego

o zasady, w których imię do tej pory toczyła się wojna. Zasady te zawarła w “Karcie Atlantycznej”. Wprawdzie dużo się o nich w deklaracji krymskiej mówi, jednak jednocześnie w praktyce są one jaskrawo naruszone.

Przykładem jest Polska. Naruszenie “Karty” jest wobec niej szczególnie drastyczne, zarówno jeśli chodzi o granice, jak i prawo wyboru rządu. Z pewnością los Polski jest znacznie gorszy, niż Czechosłowacji po Monachium. Czesi dopiero w drugiej fazie mieli narzucony protektorat, a rząd mogli wybrać sobie sami. Polsce za jednym zamachem usiłuje się odebrać połowę terytorium, oraz narzucić wbrew konstytucji rząd “jedności narodowej” mianowany przez komisję trzech mocarstw, która działając w Moskwie, pod przewodnictwem komisarza Molotowa, nie może być naprawdę bezstronna. Komisja ta nawet nie jest skrepowana określeniem w jaki sposób ma dobrać członków tego rządu. Nie nakazuje jej się zwrócić do stronnictw politycznych o wyznaczenie kandydatów, lecz pozostawia zupełną swobodę w tym względzie, co więcej, ma się ona oprzeć przede wszystkim na marionetkach z komitetu lubelskiego, “obecnym rządem tymczasowym” ma być “rozszerzony”. Żadne gwarancje swobodnych wyborów nie są przewidziane. Nie nie wiadomo o tym, by najpierw wycofane zostały wojska sowieckie i zastąpione kontyngentami międzysojuszniczymi. Nie zapewniono bezpieczeństwa żołnierzom Armii Krajowej. Gdyby nawet do rządu w Warszawie weszli przedstawiciele polskiego życia politycznego, to i tak nie można by mówić o rządzie niezależnym: w istniejących warunkach nie mieliby oni swobody działania.

Jeśli chodzi o granice, to jasno postawiło to sprawę oświadczenie rządu polskiego: jest to po prostu nowy rozbiór Polski.

CO POWIEDZĄ NARODY?

Czy opinia publiczna krajów Zachodu pogodzi się z takimi rozwiązaniami? Przed dziesięciu laty opinia brytyjska zbuntowała się przeciw planowanemu rozbirowi Abisynii — barbarzyńskiego kraju, wobec którego nie miała żadnych zobowiązań. Ale w 1938 powitała z wielką ulgą pakt monachijski i dopiero po wielu miesiącach, gdy Niemcy w sposób oczywisty złamały przyjęte zobowiązania, zrozumiała swój błąd.

Dziś trzeba się liczyć z tym, że zarówno tu, jak i w Ameryce, prze-

waży raczej nastawienie z czasów Monachium. Uczucie ulgi, że Wielki Alians został uratowany, przeważa nad innymi uczuciami, tak jak wówczas zdecydowało uczucie ulgi, że chwilowo uratowano pokój Europy. Z pewnością jednak nie zabraknie głosów protestu i głosy te będą się wzmacniać coraz bardziej. Jest nie do pomyślenia, by więzy przyjaźni i braterstwa broni, jakie wytworzyły się w ciągu pięciu i pół lat wojny, mogły nie zaważyć na nastrojach szerokiego mas społeczeństwa brytyjskiego, bez względu na politykę, do której rząd brytyjski czuje się zmuszony sytuacją wojenną.

Tymczasem jeszcze mniej uświadomiona część opinii publicznej po obu stronach Atlantyku gotowa jest zapewne przyjąć za dobrą monetę zapewnienia o wolnych wyborach i o poszanowaniu demokracji. Nie wątpiłby jednak będzie ona uważnie śledzić, jak te zasady są wprowadzane w życie.

Na nastrojach narodów Zachodu zaważy też postawa tych Polaków, którzy będąc na obczyźnie nie są skrepowani w swym działaniu. Nie wątpiłby poważny efekt miałyby jednolitość stanowiska ogółu Polaków. Jedność, skupienie się wokół Prezydenta Rzeczypospolitej i legalnego rządu, bezkompromisowa obrona praw Polski — oto nakaz chwili i zarazem silna broń w ostatecznej rozgrywce.

Trzeba bowiem pamiętać, że walka nie jest skończona. Postanowienia krymskie muszą być wciąż na nowo zatwierdzone przez zainteresowane narody. Powzięte pod nieobecność Europy /nawet Francja została pominięta/, stanowiące dyktat trzech mocarstw, nie liczących się z wolą mniejszych narodów — nie są one ostatnim słowem. A gdy opinia Zachodu stwierdzi, że oparte są na nieporozumieniu, gdyż pojęcie demokracji i wolności inaczej rozumieją państwa anglo-saskie, a inaczej Rosja sowiecka — sytuacja będzie musiała ulec poważnej zmianie.

STRATEGIA OSTATNIEJ BITWY

Sprawa Niemiec była na konferencji krymskiej omówiona zarówno z punktu widzenia wojkowego, jak i politycznego. W tej dziedzinie decyzje można na ogół powitać z zadowoleniem. Niebezpieczeństwo jednostronnych decyzji rosyjskich w postaci utworzenia “rządu generałów” wydaje się chwilowo przynajmniej zażegnane. Sowiety podpisują się pod postanowieniami dotyczącymi

zniszczenia nie tylko hitleryzmu, ale także pruskiego militarysty, uosobionego w niemieckim sztabie generalnym. Czy jednak przyszła polityka wobec Niemiec została w pełni uzgodniona, to już inna sprawa; można mieć co do tego pewne wątpliwości. Postanowienie o oddzieleniu strefach okupacyjnych prowadzi do różnej polityki w poszczególnych strefach, co Niemcy będą się starali wykorzystać.

W dziedzinie wojkowej deklaracja krymska obiecuje ściślej uzgodnienie wysiłków Sojuszników; jak wiadomo, pozostawiała ona dotąd dużo do życzenia. Jednocześnie zapowiedziane są nowe ciosy ze wschodu i z zachodu, z południa i z północy. Wzmianka o ataku z północy wywołała zrozumiałe zainteresowanie, gdyż jest to jedyna strona, od której Niemcy mieli do tej pory spokój. Może to oznaczać lądowanie w Danii czy nawet w północno-zachodnich Niemczech, które pozwoliłoby Sojusznikom obejść nie tylko barierę linii Zygryda, ale także i Renu.

Za dowód uzgodnienia wysiłków na zachodzie i wschodzie uważane są potężne bombardowania wielkich miast niemieckich na zapleczu frontu wschodniego, w szczególności Drezna, Kamienicy /Chemnitz/ i Chociebusza /Kottbus/ przez RAF i lotnictwo amerykańskie. Naloty te zakrojone na olbrzymią skalę musiały poważnie utrudnić Niemcom przegrupowanie sił w związku z postępiem ofensywy Koniewa, poza tym zaś zniszczyły ostatnie miasta, które stały się po dawniejszych bombardowaniach.

Na lądzie Sojusznicy zachodni nie byli natomiast w stanie poczynić poważniejszych postępów. Potężni w powietrzu, na ziemi nie mają niestety dostatecznej przewagi. Zarysowuje się wprawdzie manewr marsz. Montgomery wzdłuż Renu celem obejścia umocnień linii Zygryda, ale przy równowadze sił i trudnych warunkach terenowych postępy muszą być powolne.

POSTĘPY KONIEWA

Tymczasem na froncie wschodnim sowiecka ofensywa zimowa u progu szóstego tygodnia nie została jeszcze zahamowana i przynajmniej na jednym odcinku, a mianowicie odcinku marsz. Koniewa poczyniła znów duże postępy. Pozostawiając daleko poza frontem otoczony Wrocław i Głogów, Koniew dotarł na szerokim froncie do Nissy i zbliżył się do Szprewy, coraz bardziej zagrażając Berlinowi od południa. Chociaż

korespondenci z Moskwy twierdzą, że zamiast na Berlin, Koniew może najpierw uderzyć na Drezno, z zamiarem zagarnięcia saskiego okręgu przemysłowego, to jednak wydaje się, że raczej chodzić będzie o rozpoczęcie ubezpieczenia się od południa, a główny wysiłek zmierzać będzie do oskrzydlenia Berlina.

Coraz bowiem jasniejsze się staje, że zdobycie Berlina atakiem frontalnym będzie rzeczą bardzo trudną. Gdyby było możliwe dotarcie do stolicy Rzeszy, zanim Niemcy zorganizują obronę, sprawa wyglądałaby inaczej. Ale dziś Berlin byłby twierdzą orzechem od zgryznięcia, zwłaszcza że stopień jego zniszczenia ułatwia obronę. Obrona wielkich miast okazała się w tej wojnie względnie łatwa. W ostatnich dniach padł wprawdzie Budapeszt, ale bronił się dwa i pół miesiące. Berlin mógłby się bronić z pewnością dłużej.

Toteż Żukow nie śpieszy się z atakiem frontalnym. Na jego odcinku sytuacja w dalszym ciągu pozostaje niezmieniona. Trwa tu koncentrowanie wielkich sił dla dalszej ofensywy.

NOWA FAZA WOJNY NA DALEKIM WSCHODZIE

Może jednak najbardziej sensacyjnym wydarzeniem wojennym ostatnich dni były działania floty amerykańskiej w pobliżu Japonii. Podejście potężnej eskadry obejmującej kilkanaście lotniskowców tak blisko wybrzeży japońskich było wyzwaniem pod adresem floty imperialnej, do tej pory unikającej bitwy. Z lotniskowców startowało 1500 samolotów, które parokrotnie atakowały lotniska i inne obiekty. Operacje te zabezpieczały lądowanie na wyspie Iwojima. Jeśli się ta nowa inwazja powiedła, byłoby to sukces o olbrzymim znaczeniu. Posiadanie tej wyspy, oddalonej zaledwie o 700 mil od Tokio, umożliwiłoby znaczne wzmoczenie naloży na stolicę Japonii i zapewniłoby bombowcom eskorty myśliwskiej. Posiadając bazę na tej wyspie Amerykanie nie potrzebowałby już tak bardzo baz sowieckich w rejonie Władywostoku.

W ogóle mnożą się wskazówki, że Amerykanie są w stanie wygrać samą wojnę z Japonią, co jednak oczywiście nie zmienia faktu, że chętnie widzieliby pomoc rosyjską, która mogłaby tę wojnę skrócić. Dlatego też powszechnie przypuszcza się, że jeśli Roosevelt poczynił ustępstwa Stalinowi w sprawie Polski, to właśnie w zamian za jakieś zobowiązanie w sprawie wojny na Dalekim Wschodzie. Jest to jeszcze jedna z tych tajemnic krymskich, które wyjaśnić może tylko przyszłość.

Londyn, 18 lutego 1945.

ALEKSANDER BORAY

Przegląd tygodniowy

Nowości lotnicze

wych między Francją a Niemcami, przez zburzenie mostów, tuneli, przez niszczenie stacji węzłowych, nie pozwoliło także Niemcom wywieźć wiele bardzo cennego materiału wojennego, który im w tej chwili bardzo jest potrzebny.

Przypuszczać więc należy, że owo wielkie “oprawianie” Rzeszy, które się w tej chwili odbywa, z czasem umożliwi Niemcom zorganizowanie dalszego oporu. Marszałek Harris doczeka się satysfakcji.

Długotrwały, gdyż w tej chwili już trzydniowy atak lotnictwa amerykańskiego na Tokio, stanowi jasny dowód, że zarówno morza, jak i powietrze na Pacyfiku należą już dziś do Aliantów. Gdyby Japończycy rozporządzali flotą morską lub powietrzną, dostateczną do obrony swych wód, zgrupowanie w pobliżu Wysp Japońskich, na ciasnej stosunkowo przestrzeni tak wielkiej ilości

czułych na ataki z powietrza lotniskowców, nie byłoby do pomyślenia. Przypuszczać należy, że Amerykanie wspomagani flotą brytyjską, podejną w najbliższym czasie lądowania na małych archipelagach, będących niejako ostatnimi forpaczami Tokio.

Obserwatorzy neutralni zastanawiają się w tej chwili, jakie są na prawdę zamiary Sprzymierzonych na Pacyfiku w najbliższym czasie. Nie ulega wątpliwości — podkreślają oni /zaś sprawozdawcy japońscy potwierdzają to mniemanie/ — że jeszcze nie nadszedł czas na lądowania amerykańskie na samych Wyspach Japońskich. Natomiast wskazują na wschodnie wybrzeża Chin, jako miejsce przyszłego ataku. Położenie ogólne nie wyklucza, że MacArthur ma takie zamiary.

Dla wielu słabość japońskiego lotnictwa jest niezrozumiała. Mimo

niewątpliwie wielu klęsk, szczególnie na morzu, mimo bardzo poważnych strat w maszynach, sprzęcie i załogach, szczególnie w bitwie o Filipiny, określa się siłę lotnictwa japońskiego na około 5,000 samolotów. Równocześnie opinia amerykańska stwierdza, że jakoś tych samolotów nie przedstawia nic do życzenia. Są to samoloty nowoczesne, dobrze uzbrojone, szybkie. W każdym razie nie są gorsze od bądź co bądź drugiego garnituru samolotów alianckich, który walczy na tym froncie /za wyjątkiem może najcięższych bombowców amerykańskich i niektórych typów lotniskowcowych/.

Jest możliwe, że Japończycy, podobnie jak Niemcy w r. 1944 zostali zaskoczeni atakiem w trakcie przeobrażenia. Poza tym jakoś załóg japońskich jest na niższym poziomie w porównaniu z doskonale szkolonymi załogami państw alianckich, więc Amerykanami czy Brytyjczykami.

Załogi alianckie nie mogą także stosować owych barbarzyńskich, samobójczych ataków, które wchodzi w regulamin lotnictwa japońskiego.

Istnieje w tym lotnictwie eskadry, specjalnie do tego rodzaju ataku trenowane i przygotowywane. Załogi przeznaczone na “żywe bomby” są dobierane bardzo starannie, a w większości spośród studentów wyższych uczelni. Zadaniem pilota samobójczej eskadry jest doprowadzenie swego samolotu do celu i uderzenie całym samolotem w cel. Ten sposób walki jest szczególnie niebezpieczny dla statków na morzu. Samolot — “samobójca” zabiera ze sobą duży ładunek bomb umocowanych pod skrzydłami na trwałe, bez możliwości wyrzucenia ich przez załogę. Wiele innych urządzeń uniemożliwia jej powrót na lotnisko. Jednak jak dotychczas wyniki uzyskiwane przez te eskadry nie były zbyt duże. Należy to przypisać nie tyle brakowi ducha i odwagi u pilotów, lecz po prostu słabemu ich przeszkoleniu. Piloci przeznaczeni do samobójstwa są szkoleni krótko, tylko do tego stopnia, by umieli wykonać zadanie i nie więcej. Przy wielkim natężeniu ognia obronnego ze statku, szczególnie z okrętu wojennego, samoloty samobójców zestrzeliwane są do morza jeszcze przed wypełnieniem zadania.

Wiele mówi się o rasowej niższości lotników japońskich w porównaniu z Europejczykami. Można powiedzieć, że coś na tym jest. Japończyk rzeczywiście jest ofiarny, uważa śmierć na polu bitwy za najwyższe szczęście, jakie może spotkać walczącego pod znakiem wschodzącego słońca, raczej umiera niż oddaje się do niewoli /boi się tortur z rak nieprzyjaciół, a co gorsza śmierci cywilnej po powrocie z niewoli do ojczyzny/, lecz mimo wszystko jest mało inteligentny. “Lotnik japoński ma umysł dość schematyczny. Jak długo to, co się wokół niego dzieje, przewidziane jest jakimś ustępem regulaminu — wszystko jest dobrze. W obliczu sytuacji niespodziewanej, nieregularnej, nie wie co dalej robić i jest jak owca zblakana w lesie” — mówi o japońskich lotnikach jeden z korespondentów wojennych. Lotnictwo wymaga ogromnej dozy przedsiębiorczości i zmysłu improwizacji. Kto nie ma tych cnót — ginie. Dlatego straty japońskie są tak wielkie. Dlatego też, jak przypuszczamy, lotnictwo japońskie nie odegra czołowej roli w dalszych działaniach na Pacyfiku czy w Azji, mimo sporych jeszcze możliwości liczebnych.

M. J. GORDON

Z tygodnia na tydzień

12 lutego: Ogłoszono oficjalny komunikat o wynikach konferencji krymskiej.

—Wojska sojusznicze zajęły Cleve w pch. części Linii Zygryda.

—Wojska sowieckie zajęły Bolestawiec /Bunzlau/ między Dreznem a Wrocławiem oraz Bielsko i Świecie.

13 lutego: Rząd R.P. ogłosił oświadczenie stwierdzające, że postanowienia konferencji krymskiej nie mogą wiązać narodu polskiego.

—W Moskwie ogłoszono, że wojska sowieckie zajęły Budapeszt.

—Wojska sojusznicze oczyściły Reichswald z nieprzyjaciela.

14 lutego: W nocy z 13/14 lotnictwo brytyjskie bombardowało silnie Drezno. Za dnia lotnictwo amerykańskie bombardowało Drezno.

—Wojska sowieckie zajęły na Śląsku: m. Nowosól /Neusaltz/ nad

Odrą, Koźuchów /Freystadt/, Nowomiasteczko /Neustadt/ i Szprotawa /Sprottau/ nad rzeką Bobrawą /Bober/.

15 lutego: Wojska sowieckie dotarły do Nissy Łużyckiej. Wojska sowieckie zajęły: Sommerfeld w Brandenburgii, Zarów /Sorau/, Zegan /Sagan/, Gruenberg. W Pol-

Prowadźcie przyjaciół i znajomych Anglików na Wystawę

p.n. “POLAND — THE UNTOLD STORY” poświęconą Armii Krajowej, jej pracom i jej walkom

Wystawa mieści się na Piccadilly 196

Wstęp wolny

see wojska sowieckie zajęły Chojnice i Tucholę. Znaczna część Poznania została oczyszczona z Niemców, którzy obecnie bronią się na cytadeli.

—Ogłoszono, że amerykańska marynarka wojenna i lotnictwo atakują Tokio i okolice.

—W nocy z 14/15 lotnictwo brytyjskie bombardowało silnie Chemnitz. Za dnia lotnictwo amerykańskie bombardowało silnie Chociebusz /Kottbus/ i Drezno na linii ofensywy sowieckiej.

—Rząd jugosłowiański opuścił Londyn udając się do Belgradu.

16 lutego: Drugi dzień z rzędu lotnictwo amerykańskie bombardowało Tokio. Japończycy podali, że Amerykanie lądowali na jednej z wysp archipelagu Bonin.

—Wojska marsz. Żukowa i marsz. Koniewa nawiązały łączność w rej. Fuerstenberg nad Odrą.

ś. † p.

TADEUSZ JERZY BULSIEWICZ

Sierżant z cenz., student prawa Uniwersytetu Stefana Batorego, b. pracownik Polskiego Radia, oficer oświatowy 5 Dyw. Piech. w Tatiszczewie i Działal. Abadzie, odznaczony Krzyżem Walecznych w walkach II Korpusu Polskiego

współpracownik “Polski Walczącej”, inicjator “Błękitnego Funduszu”

zmarł dnia 7 lutego 1945 r. z odniesionych ran i został pochowany na cmentarzu wojskowym w Edynburgu.

Cześć Jego pamięci!

Redakcja “Polski Walczącej”

Listy o wspólnych sprawach

List trzeci

Kochany

W zeszłym tygodniu spotkałem człowieka, jednego z tych niezliczonych, którym udało się wyjść żywym i niezłamanym z Oranienburga.

Znam dziesiątki opowiadań o Dachau, Oświęcimiu, Mathausen, Majdanku i Stutthofie. Ty też je znasz. Jest to właściwie jedno wielkie opowiadanie, o jednym wielkim cierpieniu i mimo, iż mówione przez różne usta, zawsze to samo. Zawsze bardzo mało nazwisk i indywidualności, zawsze bardzo dużo szybkiej, łakomej, powszedniej śmierci. Nazwa miejscowości jest w tym opowiadaniu szczegółem drugorzędny — nie ma znaczenia. Wszędzie jednako wa procedura, jednacy ludzie, te same ofiary i ten sam obraz. Rabaty z kwiatkami przy bramie wejściowej i komin krematorium przy wyjściu.

Znam to już tak dobrze, że umiałbym tam trafić w nocy. Tym razem jednak, mimo iż opowiadanie oparte było na tych samych co zwykle szczegółach, zawierało jednak zupełnie nowe dla mnie ujęcie, którym pragnę się podzielić z Tobą.

— „Na wielkim placu „sportowym” — opowiadał — ćwiczyły przysiadki czy bieg, parę tysięcy ludzi. Codziennym wynikiem tego sportu była śmierć z wyczerpania kilkudziesięciu ćwiczących”.

— „Ćwiczenia tych paru tysięcy, prowadził zawsze tylko jeden SS-Mann, który sam jeden swoim gwizdkiem kierował, a swoją gumową pałą dobijał konających”.

„Stosownie do brzmienia nazwiskowskiej doktryny obóz koncentracyjny nie jest więzieniem, ani nawet miejscem kary. Twierdzą oni, iż jest to specyficzny aparat wychowawczy, gdzie pewna grupa obywateli poddawana jest silniejszemu nateżeniu metod stosowanych i przyjętych w całym społeczeństwie”.

Chodziło więc tam przede wszystkim o nauczanie pierwszego prawa społecznego, że „jeden

człowiek może być nieograniczonym panem życia i śmierci tysięcy, że przeciw jego woli czy samowoli nie ma i nie może być prawa, ani odwołania”.

Były więzień opowiadał, że „szkolenie” dało szybkie wyniki, że po paru już dniach wszyscy stali się bierną, bezwolną masą, niezdolną do jakiegokolwiek protestu, posłuszną jeszcze przed danym znakiem i umarłą przed zadaną śmiercią.

W opowiadaniu uderzyło mnie jeszcze jedno, a mianowicie, że w tym obrazie zniknęła jednocześnie z ofiarą także i sam oprawca. Johan czy Heinrich nie mieli także jakiejś swojej własnej osobistej twarzy, co więcej, czasem nawet mogli zająć dość szybko miejsce swoich ofiar. Jednym słowem byli bezosobową częścią bezduszej maszyny męki, częścią składową systemu.

To mnie właśnie najbardziej uderzyło i — to wydaje mi się w chwili obecnej najważniejsze, że powinniśmy oderwać się od indywidualizowania wypadków, ale określić, a co za tym idzie zwalczać system, który takie wypadki tworzy.

Bo my przecież nie walczyliśmy z Hitlerem, z Johanem czy Heinrichem — pokąś system trwał, osoby nie mają znaczenia. Nie ma również znaczenia to czy ludzie praktykujący ten system są Niemcami i czy wypadki te mają miejsce na ziemiach we władaniu niemieckim. Są przecież kraje i ziemie gdzie nie ma ani jednego Niemca, a ten sam system trwa i na środku jakiegoś innego, wielkiego dziedzińca jeden człowiek bezapelacyjnie decyduje o życiu lub śmierci tysięcy...

Źródłem naszej decyzji, podjętej jednomyślnie przez cały naród, było przeświadczenie, że nigdy nikt i nigdzie nie może swej woli narzucać w ten sposób osobom czy narodom i tak samo jak walczyliśmy z niemieckim nazizmem, tak samo

walczyć będziemy z każdym, kto by pod jakąkolwiek nazwą system przemocy jednostki chciał nam narzucić. Nazywają nas po świecie niepoprawnymi idealistami — trudno, tacy już jesteśmy i tacy już zostaniemy.

Mezowie stanu wielkich mocarstw, spierają się o naftę, węgiel i bawełnę, o kraje gdzie chcą czerpać i o drogi, którymi chcą je wozic. W targach tych mowa o wszystkim, o prawie, o postępie, niestety tak mało mowy o człowieku.

Warunki rozwoju gospodarczego są rzeczą niewątpliwie ważną, nikt nie zaprzecza ich ważności — czy jednak nie jest ważniejsze jeszcze zapewnienie przyszłości, z takim trudem budowanemu światu innych stokrotnie ważniejszych rzeczy.

Prawa do wolności.

Wolność, tak jak ją rozumiemy my i jak ją zawsze rozumiały pokolenia najlepszych Polaków, jest pojęciem jednoznacznym, prostym, a przez to niemożliwym do wykreślenia przeinaczenia.

Jak bezpieczeństwo świata jest niepodzielne tak samo wolność jest na świecie pojęciem powszechnym.

Jak nie mogą żyć koło siebie jarości i ludzocy, tak samo niemożliwe jest budowanie trwałych zębów szczęśliwego świata z narodów, z których jedne będą wolne, mając prawo stowarzyszeń, swobody prasy, wyznania, korespondencji i nietykalności domu i — inne, w których jeden człowiek będzie decydował o życiu czy śmierci tysięcy i dziesiątków tysięcy tylko dlatego, że tak chce.

Ludzie mali, bojaźliwi starają się zamykać oczy wobec grozy sytuacji. Starają się nie dostrzegać zła z chwilą, gdy go znieść lub też przeciwstawić się mu nie mogą. Ta droga do niczego nie prowadzi.

Nawet gdyby nam ofiarowano jakąś Polskę wolną, ale otoczoną

morzem niewoli, też by nam takiego daru przyjąć nie było wolno. Prawdę tę rozumieli dobrze nasi pradziadkowie, gdy po upadku Rzeczypospolitej bili się po całym świecie, wszędzie gdzie tylko ktoś bił się za sprawę wolności. Bili się we Włoszech, we Francji, Ameryce, w Hiszpanii, na Węgrzech, wszędzie, bili się za wolność tych krajów, ale jednocześnie i to najprawdziwiej za własną, za wolność Polski.

Rzeczy te były tak powszechnie znane, iż wielki szkocki pisarz Thomas z Campbell powiedział, że WOLNOŚĆ I POLSKA to jedno. Pomyśl sobie tylko: Wolność i Polska to jedno, pomyśl i wyciągnij z tego wszystkie wnioski. Zrozumiesz wtedy wiele. Znajdziesz sens Twojej tułaczki, znajdziesz cenę Twoich cierpień, znajdziesz nigdy nie gasnące światło na Twojej drodze.

Gdy to zrozumiesz nigdy nie będziesz się wahał z odpowiedzią, gdy Cię kto zapyta — co myślisz robić, gdyby się wojna miała nieśczęśliwie zakończyć. Nie odpowiesz, że się jakoś urządzisz, że będziesz żył oszczędnie, czy uczył się jakiegoś rzemiosła. Powiesz po prostu:

— Jestem Polakiem, jestem żołnierzem wolności, wiem, że wolność jest jedynie słuszną sprawą, za którą człowiekowi walczyć się godzi i będę walczył o nią, albo wspólnie z towarzyszami, albo sam jeden, gdyby na to przyszło, aż do ostatecznego zwycięstwa, w które wierzę.

Tak powiesz i tak postąpisz, bo takie jest Twoje prawo i Twój obowiązek, od którego Cię nikt na ziemi zwolnić nie może, ani nie na świecie powstrzymać nie jest w stanie.

Czy takie stanowisko jest łatwe? — Nie, na pewno nie. Rzeczy łatwe, wygodne i przyjemne, stworzone zostały dla ludzi łatwych, wygodnych i przyjemnych.

My Polacy stworzeni jesteśmy

do zadań najtrudniejszych. Czyż my tutaj mamy jakiegokolwiek prawo moralne żądać dla siebie wygod i zabezpieczenia i Bóg wie czego jeszcze, gdy nasi najbliżsi ginęli i giną co dnia w beznadziejnej szarżyźnie więziennego dziedzińca, na którym jeden człowiek decyduje o śmierci tysięcy.

Piszę do Ciebie w chwili, gdy ktoś się z kimś układa, gdy ludzom się wydaje, iż można nawet ukradnąć całun z grobu Chrystusa, sprzedać go paserowi, cośkolwiek dać na biednych, resztę oddać do banku i potem żyć w szacunku, rozmnażać się w spokoju i być przykładem dla innych.

Tak, niewątpliwie, chwila bieżąca nie należy do zachęcających, ale czy czułyś się lepiej, gdyby nam ktoś narzucił zdradę, opuszczenie towarzysza broni w boju, złamanie słowa, czy handel wolnością świata?

Niektórzy usiłują nazywać nas niepoprawnymi idealistami w przeciwstawieniu do innych mądrych, realnych polityków. Co więcej, wielu tak mówiących uważa się za chrześcijan. Czyż zapomnieli o Judaszu, królu realistów i zdrajcy? Nikt z nas tego właśnie apostoła realizmu, za swego patrona nie przyjmie, mam nadzieję.

Widzę, że czas dobiega. O jedno Cię jeszcze chcę prosić.

Wszystko to co Ci piszę to są rzeczy, które Ci się staram wytłumaczyć tak, jak ja je rozumiem. Nigdy ich nie przyjmuję na wiarę, to tani nabytek — każdy musi sam dochodzić swoich prawd. Zawsze Ci chętnie pomogę, ale było by bardzo niedobrze, gdybyś się łatwo i bez zastrzeżeń godził ze mną. Każdy człowiek ma swój własny sposób myślenia i nikt go w tym wyręczyć nie może. Tylko myśli zdobyte własnym trudem, są nam naprawdę przydatne i cenne.

Oto i wszystko na dziś. Napisz, gdy będziesz miał czas i ochotę.

Twój kochający Cię brat

JAN

Wymowa trzech słów

W takiej chwili jak dzisiejsza, wobec zdarzeń tak dziwnych a dla wielu tak niezrozumiałych, dobrze sięgnąć pamięcią wstecz i przypomnieć sobie niektóre fakty z dziejów lotnictwa polskiego. Czasem z takiego porównania wiele można skorzystać.

Zaczniemy od czasów, których dzisiejsze młode pokolenie żołnierskie nie pamięta. Zaczniemy od roku 1922, kiedy to marszałek Piłsudski przestał być Naczelnikiem Państwa, gdyż według jego zdania, Polska dojrzała już do rządów parlamentarnych. W myśl konstytucji wybrano Prezydentem Gabriela Narutowicza. Całe społeczeństwo polskie po tych wyborach podzieliło się na dwa obozy: jeden był za, drugi przeciw wyborowi. Klótnia była zażarta. Gdy wreszcie pewien szaleniec podniósł zbrojną rękę na osobę Prezydenta i Prezydent zginął, Polskę, która jeszcze nie odetchnęła po zawierusze wojennej, groziła wojna domowa. Jednak nie doszło do niej, gdyż choć cały naród był rozagitowany, to przecież wojsko nie dało naruszyć swej spójności i stało na straży prawa.

Młode lotnictwo polskie, złożone wówczas z lotników bojowych, o wielkim temperamentie, lecz także o wielkim patriotyzmie, znalazło się pod ostrzałem agitacji obu stron. Jednej i drugiej stronie chodziło o to, by to lotnictwo, okryte chwałą niedawnych bojów, przeciągnąć na swą stronę i w ten sposób wygrać powagę mundur lotniczego dla celów partyjnych.

Do jednego ze starszych lotników przyszedł wtedy jego przyjaciel, poważny działacz partyjny. Zaczął mu tłumaczyć długo i szeroko, że Ojczyzna w niebezpieczeństwie, że wrogie siły są w grze, że trzeba działać, nie oglądając się na złożone przysięgi wojskowe, gdyż... „sprawa wyższa”.

Lotnik, wysłuchawszy perory, odpowiedział mu z miejsca:

— Może na pan słuszność, lecz mnie to nic nie obchodzi. Obchodzi mnie natomiast zupełnie coś innego.

To mówiąc, sięgnął do teczeki, która leżała na jego biurku i wy-

ciągnął z niej pięknie malowany projekt lotniczego sztandaru. Projekt był trochę odmienny od schematu zwykłych sztandarów. Centralne miejsce zajmowała figura Matki Boskiej Częstochowskiej, a nad nią znajdował się napis: BÓG — HONOR — OJCZYŻNA

— Niech pan to zobaczy — rzekł lotnik do swego gościa — i przeczytał głośno, słowa wypisane na sztandarze.

— Bóg, Honor, Ojczyzna — powtórzył zdziwiony przybysz.

— Czy Panu to nie wystarczy?

— spytał teraz lotnik.

— Jakto?

— Jeżeli pan nie rozumie, to zaraz panu wytłumaczę — powiedział lotnik, chowając projekt do teczeki. — Słuchaj pan:

Pierwsze słowo to BÓG. Bóg dał mi ojczyznę, lecz nie poto, bym nią handlował z kimkolwiek, lecz bym strzegł jej całości i niepodległości.

Drugim słowem jest HONOR. Przypomina mi to, że mam swój honor żołnierski nie po to, bym z gości robił cholewę, a z duszy zabawę, łamiąc przysięgę, którą dobrowolnie składałem.

Trzecim słowem jest OJCZYŻNA. Jest na trzecim miejscu, bym pamiętał, że tylko

w zgodzie z Bogiem i honorem mogę być jej pełnowartościowym obywatelem i mieć prawo nazywać się Polakiem. A teraz, drogi panie, żegnaj...

Polityk poszedł jak zmyty.

Pierwsi z lotników polskich taki właśnie a nie inny testament zostawili swym młodszym następcom:

I dlatego właśnie w 1939 roku całe lotnictwo polskie znalazło się we Francji, zaś w 1940 — znów całe w Wielkiej Brytanii. Brakowało tylko poległych...

Teraz inna historia: kiedy w roku 1944 dowództwo angielskie, wobec olbrzymich strat i trudności w dostarczaniu pomocy obłożonej Warszawie zdecydowało się przerwać loty, jeden z polskich dywizjonów dostał nagle od przełożonego dowództwa inne zadanie, niż to, którego by sobie życzył najgorzej. Nowe zadanie było szczególnie ciężkie: chodziło o rzuty dla Tito...

Nim zadanie przekazano dywizjonowi, dowódca angielski wyższego stopnia zaczął badać sytuację, czy aby dywizjon...

— Co pan sobie właściwie myśli? — rzekł „sondowany” dowódca polski do Anglika. — Czy pan sobie wyobraża, że polski dy-

wizjon jest bandą rozbójników, którzy umieją zalać tylko własne interesy? Czy bijemy się z Niemcami, czy nie?

Wyznaczone maszyny dywizjonu poleciały i mimo bardzo ciężkich warunków i ciężkiego serca załóg, wykonały swe zadania w stu procentach.

Tak to bywa. Teraz z innej beczki.

Niedawno temu, a było to w kantonie, do pewnego wysokiego oficera lotnictwa podszedł młody mechanik i zaczął mu się gorzko skarżyć na ciężki los. Już cztery lata pracuje w dywizjonie na stanowisku mechanika. Ma średnie wykształcenie. Marnuje się. Powinien właściwie zacząć myśleć o swej przyszłości i dlatego powinien zostać odkomenderowany na studia, bo przecież w kraju...

Oficer wysłuchał mechanika i potem powiedział:

— Zgadnam się z tobą, chłopce. Lecz teraz pomyśl, ilu jest w takim samym, położeniu jak ty. Oni także marnują przyszłość, według twego zdania. Lecz jeżeli wszystkich odkomenderujemy, to wiesz co się stanie? Lotnictwo polskie nie będzie mogło latać. Wydaje mi się, że jakkolwiek każdego z nas w taki czy inny sposób los

stuknął, to przecież obowiązkiem każdego jest pracować tam, gdzie go los postawił. Przyszłość? Mój drogi chłopce, najlepiej słuchać słów Ewangelii, która mówi: „Nie troszczcie się o jutro, dość ma dzień dzisiejszy swej troski”...

Mechanik pomyślał trochę, potem rzekł nagle:

— Pan ma rację, czekałem cztery lata, mogę poczekać drugie cztery. Teraz wojna. — I odszedł.

Niedawno temu mieliśmy okazję oglądać bardzo ciekawe obrazki, rysowane ręką lotnika karykaturzysty. Miały mieć cel wychowawczy. Cała ich seria w humorystyczny lecz i dosadny sposób interpretowała święte przykazania, jakie obowiązują każdego pilota myśliwskiego w powietrzu, szczególnie w czasie zadań bojowych.

Jeden z obrazków przedstawiał klucz polskich samolotów, w głębi daleko od klucza polski samolot płonący i „Messerschmitta” nad nim. Pod spodem był napis:

Gdy się nie chcesz trzymać kupy, Będą z ciebie lecieć krupy.

Historia lotnictwa polskiego była pisana krwią wielu. Krew ta nigdy nie lała się na próżno. Zapisane są w tej historii czyny bohaterów, czyny ofiarne, czyny wzniosłe, czasem tylko szalone, ot, dla fasonu. Lecz nie ma między nimi takiego czynu, któryby na świętość sztandaru lotniczego, na wierność, na honor lotników — rzucał choćby mały cień.

Lotnictwo Polskie walczy dziś pod sztandarem, który wyhaftowały pod okupacją kobiety wileńskie. Podobno żadna z hafciarek nie żyje. Większość z nich zmarła w samotności obcej — daleko, jakże daleko... Na tym sztandarze, nad obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej widnieją stare tradycyjne słowa:

BÓG — HONOR — OJCZYŻNA

Czy ktokolwiek z żołnierzy, zastanawiając się nad znaczeniem tych słów, może się znaleźć w rozterce duchowej? W rozterce ideologicznej? Nie wydaje mi się. Wymowa tych słów, jest prosta i zrozumiała.

PIÓRO

Zardzewiało cholerne pióro
W więziennej ciemni i wilgoci.
Jak topatę, macham nim, burę,
I rąbię grude oporną; moi złoci!

Ktoś mi mówi, że on tommy-gun
W swym wiecznym piórze odnalazł...
A ja nie mogę nawet browninga, i migam
Nim, jak toporem i młotem naraz.

Żebym mógł teraz strzelać tak przedko,
Jak z czołgu walę działa —
Tobym mógł wiedzieć, jak choćby kłęknął
Mój wróg — skoszony wpół ciała!

Wy nic nie wiecie, jak dobrze
Ręce trzymać na spuście maszynki —

Wyczekać, i serię głęboko i szczodrze
Wpuścić w samo serce, jak psy do kotlinki.

Dlatego w ziemię czarną od dymów
Wbijam pióro z rozkoszą; i czyszcze je z rdzy.
Rycze, jak zawsze, z tych jedwabnych rymów
Tchórzcy — pełnych pochlebstwa, bzdurstwa i mgły.

U mnie się wiersze, jak wrzask pobudki
Wznosiły zawsze nad zdrętwiałym światem.
Pomyśl był szybki, stanowczy i krótki —
Uderzyć i wygrać — nic więcej poza tem.

I czuję, że jeszcze zaświecę
Ostrzem pióra, i ciemność rozgarnę.
Przebiję najgrubsze mury, polecę
Szybko, i pióro w gardło tchórzom wbiję jak bagnet!

MARIAN CZUCHNOWSKI

MIECZYSLAW LISIEWICZ

REPORTAŻ



Saper bada teren wykrywaczem polskiego wynalazku

WYOBRAZENIE I RZECZYWISTOŚĆ — NAJPIERW LIBIJSKA

Kiedy mówiło się o saperach*, to nie wiem dlaczego, dawniej słowo to nasuwało mi zawsze obraz żołnierzy, którzy stawiali namioty kancelaryjne, budowali kuchnie oraz inne urządzenia powszechnego użytku. Wydawało mi się dziwne zarówno to, jak i fakt, że saperzy po wykonaniu niby fachowych robót, pełnili normalne warty i służby strzeleckie. Należy przyznać, że prace były przez saperów wykonywane dobrze, zazwyczaj trzech saperów zrobiło więcej, niż dziesięciu strzelców i najważniejsze, a rzadko w wojsku spotykane, że na pracę fizyczną saperzy nie narzekali.

Co znaczy saper przekonaliśmy się dopiero w kampanii libijskiej, gdzie spotkaliśmy się z masowym stosowaniem min. Walki w Libii to przede wszystkim walki patroli. W ich skład zawsze wchodził saper. Szedł przodem i badał teren, czy nie ma min. Praca ta musiała być wykonana bardzo skrupulatnie. Nie było roboty na "odtrąbiono", bo fuszerka mściła się w okropny sposób. Pozostawienie na przejściu jednej miny powodowało śmierć lub ciężkie okaleczenia kilku ludzi.

W tym czasie patrzyliśmy na sapera zgola innym okiem. Widział on w nocy lepiej, niż inni, stapał po ziemi też inaczej, dziwnym instynktem wiedziony omijał podejrzane miejsca, a choć sam nie bardzo był przygotowany do obrony, szedł pierwszy na czele każdego patrolu.

Wielu saperów zginęło w Libii na polach minowych, dość powiedzieć, że w jednym z baonów SBSK stanowili więcej niż 25% strat całego oddziału...

Po powrocie z pustyni przyszedł okres powtórnego szkolenia obozowania, smarzenia się w irackim słońcu i znowu saperzy stawiali namioty, budowali kuchnie...

KAPITAŁNA ROLA SAPERÓW POD CASSINO

Znaleźliśmy się wreszcie we Włoszech. Obrona przy pomocy min była przez Niemców tak powszechnie stosowana, że bez sapera nikt nie odważył się wyjść na dalsze nierozpoznane przedpole. Na odcinku rzeki Sangro miny przysporzyły nam najwięcej strat.

To wszystko, co przeżywalismy w Libii zostało daleko w porównaniu z nasileniem i gwałtownością walk pod Cassino. Wszystkie możliwe podejścia do stanowisk Niemcy zaminowali tak dokładnie, że bezkarne ich przekroczenie było nie-

czenia przynajmniej najdokuczliwsze źródła ognia, piechota własna też była bezsilna. A droga musiała być rozminowana, gdyż inaczej czołgi nie mogłyby przejść.

Saperzy pracowali i ginęli. Ilu legło ich w tę straszną noc, mogłoby powiedzieć cmentarze wojskowe w rejonie Cassino, na których spoczęli wiecznym snem ci bezimienni bohaterowie. Całą drogę jednak rozminować nie zdołali.

ZALEŻNOŚĆ WOJNY CZOŁGOWEJ OD PRACY SAPERÓW

W okresie drugiej fazy walk o Monte Cassino, w dniach 17 i 18 maja 1944, kiedy czołgi nasze ostatecznie przeforsowały "Gardziel" przejście oczyściła z min 1 kompania DSK...

Dzięki ciężkim ofiarom i nadludzkim wysiłkom saperów czołgi przeszły "Gardziel", doszły do Mass Albaneta, gdzie przyczyniły się do ustabilizowania sytuacji skutecznie wspomagając swoim ogniem Kresową w walce o San Angelo.

W rejonie Mass Albaneta znajdowało się kilka zniszczonych czołgów amerykańskich z poprzedniej ofensywy Sprzymierzonych. Na jednym z nich widniał napis: "Do or Die" /"Wykonaj lub zgin!"/. Obok czołgu leżała martwa cała załoga. Polskie przeszły "Gardziel" i zajęły "Albaneta". Wykonały rozkaz, ale stało się to za-

równo dzięki szaleńczej odwadze naszych pancerniaków, jak i zeterminowanej współpracy saperów.

INNE ZADANIA SAPERÓW W BITWIE O MONTE CASSINO

Torowanie drogi na Mass Albaneta to tylko część pracy saperów w bitwie o Monte Cassino. Saperzy byli tu zorganizowani w grupy szturmowe, które przydzielano do nacierających kompanii. Część takiej grupy była przeznaczona do rozbrajania min, reszta zaś przygotowana do niszczenia przeszkód i silniejszych stanowisk nieprzyjacielskich. Nieśli oni z sobą wiele materiału wybuchowego, co sprawiało, że sami stawali się żywymi minami, bo w razie trafienia sapera materiał wybuchowy detonował i rozrywał nosiciela.

Saperzy stanowili też obsługę miotaczy ognia. Stosunkowo silnie obciążeni nie mogli tak szybko kryć się, być może, iż i aparaty zwracały uwagę nieprzyjaciela, dość, że obsługi miotaczy ognia w przeważnej ilości wyginęły od kul.

Po natarciu w dniu 12 maja na ścieżce pod Maiola spotkałem jednego z nich. Niemłody już był, oczy wpadnięte, zarosnięte, obdarte i zabrudzone zatrzymał się na chwilę przy mnie, aby odetchnąć. — "Tak ciężko było iść w natarciu — opowiadał — ale kiedy zobaczy-

łem, że kolega zginął, a Niemcy palili naszych ogniem, ostatnim wysiłkiem skoczyłem i ja. Chlusnąłem ogniem na Niemców. Jaki był skutek nie wiem, ale na chwilę gniazdo ucichło. Zdaje mi się, że pół życia kosztował mnie ten skok, ale niech psiekrwie wiedzą, że i my umiemy łać ogień na nich". Otarli pot z czoła i poszedł w stronę carkparku. Luzował ich inny baon.

UWIEZIENI WSRÓW STANOWISK NIEMIECKICH

Nigdy nie zapomnę plut. N., kiedy dnia 15 maja w Dużej Misce opowiadał mi, co przeżył. Dopiero poprzedniego dnia przedostał się do swoich. Oczywiście pałały gorączką. — "Byłem u Niemców cały dzień, ale nie byłem w ich niewoli". W nocy z 11 na 12 maja wraz z innymi saperami szedł jako grupa szturmowa. W piekielnym ogniu posuwali się ku przodowi. Wybuchy pocisków były tak częste, że nie wiedzieli już, czy to własne padające o kilkaset metrów dalej, czy niemieckie wybuchające tuż w pobliżu. Orientowali się, że są na wysokości "Gardzieli", posuwali się jednak jeszcze dalej, aż spostrzegli, że oderwali się od właściwej kompanii i znajdują się wśród stanowisk niemieckich. Ktoś ruszył się w dołku, wybuch wyrzucił ręczny granat niemiecki. Saperzy odpowiedzieli /po bitwie znaleźliśmy tam zabitych Niemców/, ale w rzeczywistości byli od-

cięci strzel w jak bowa czać widzi szuki ności pny g cy, n moż wiecz ciężk spotk wał n zginą POŚC CZOI Jes spod ruszy ku a W w cz wszy i jak nie s czyli w w drog kład min. ścia przep i cor wany Po czmy

Zdjęcia fotograficzne WŁADYSŁAWA CHOM

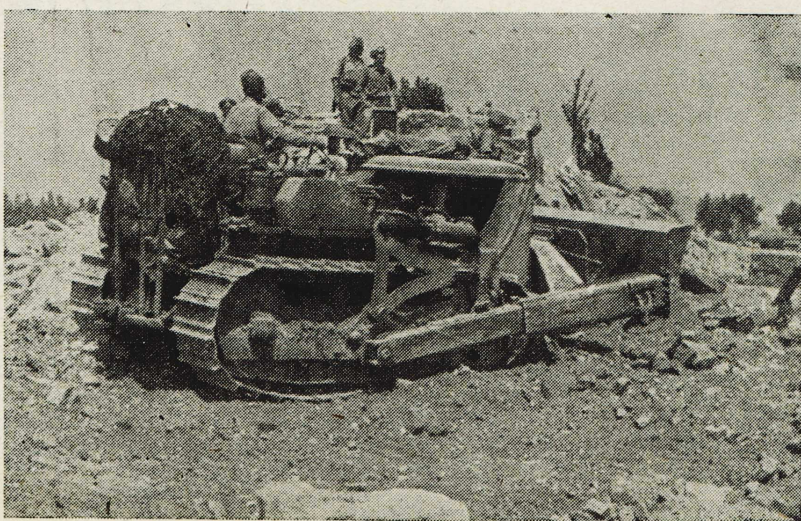
Wykopywanie miny



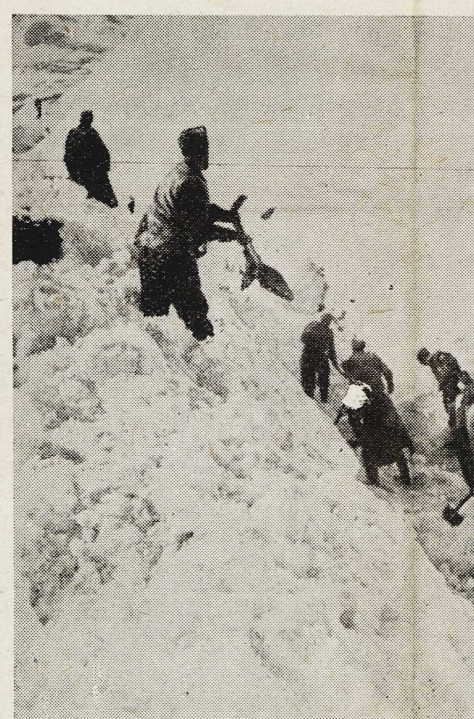
Budowanie przejścia przez rzekę



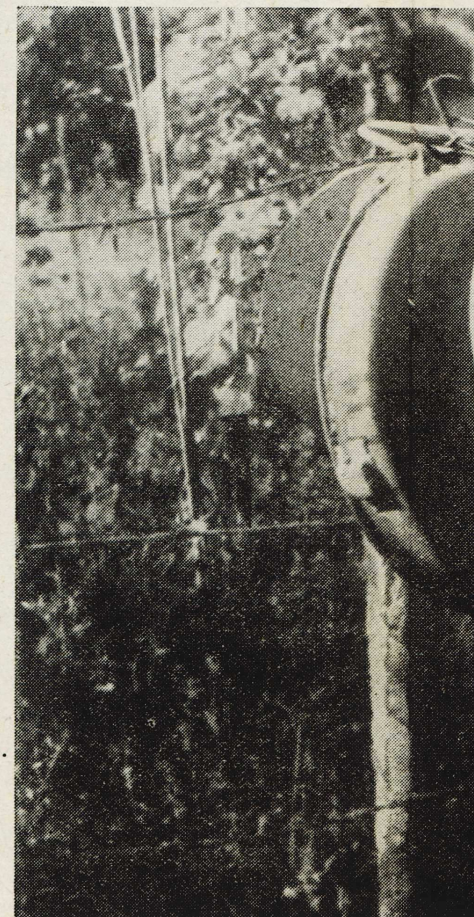
Buldozer pracuje nad rzeką Potenza



Oczyszczanie drogi ze śnieg



Rozbrojone niemieckie m



* Pod tym mianem rozumieć będziemy zarówno saperów jak i pionierów.

O SAPERACH

cięci od swoich. Wśród gwałtownej strzelaniny udało się im zaszyć w jakieś krzaki i postanowili próbować, czy nie uda się im przycisnąć! Było ich czterech. W dzień widzieli, jak patrol niemiecki przeszukiwał teren, dla wszelkiej pewności, strzelając w trudno dostępne gąszcz. Nie odkryli ich Niemcy, nie dosięgli pociski własnych moździerzy i tak przetrzymali do wieczora. Wrócili szczęśliwie, ale ciężko ranni, których po drodze spotkali, musieli pozostać. Obiecywał N., że ich pomści, sam jednak zginął parę dni później.

POŚCIG W POPRZEK NIEZŁICZONYCH RZEK I STRUMIENI

Jeszcze nie zabliźniły się rany spod Cassino, gdy polskie oddziały ruszyły do dalszej walki na odcinku adriatyckim.

W czasie odwrotu od Pescary, w czerwcu 1944, Niemcy robili wszystko, aby pościg utrudnić i jak najbardziej opóźnić posuwanie się oddziałów czołowych. Zniszczyli prawie wszystkie mosty, w wielu miejscach powysadzali drogi, a przede wszystkim pozakładali nieprawdopodobną ilość min. Nie pominięto żadnego przejścia ani miejsc nadających się do przepraw, aby tam nie założyć min i coraz to wymyślniej skonstruowanych pułapek.

Popatrzmy na mapę i przeliczmy rzeki i dziesiątki strumieni.

Pescara, Saline, Vamana, Tardino, Solinella, Tronto, Tessino, Menocchia, Aso, Tenna, Chienti, Potenza, Musone — oto rzeki na przestrzeni Pescara-Ancona. A gdzie potoki i przepusty! Wszędzie trzeba było oczyścić z min przejścia i brody i bodajże na każdej rzece spotykano się z nową odmianą minowania. W jednym wypadku zaminowano wejście do rzeki, samo koryto i drugi brzeg, gdzie indziej n.p. na Tessino nasi saperzy nie znaleźli min na dość dużym dojeździe do rzeki, ani w samym korycie, natomiast znaleziono 16 min przy wąskim wyjeździe z rzeki. Przejechały tamte wszystkie *carriery* baonu pościgowego i wozy dodatkowe, a na drugi dzień w tym samym miejscu wyleciała na minie *Dodge* i 5 saperów zostało rannych.

W San Benedetto był wysadzony niewielki most przy wjeździe do miasta. Na objeździe min nie znaleziono, nie było ich też na znacznej przestrzeni na ulicy. Leżały tam gruz wysadzonego mostu. Zdawało się, że min nie ma. Inne jednak zdania był kapral-saper z wykrywaczem. — "Tak mnie te kamienie nie podobają się. Licho nie śpi" — zapowiedział śpiewnym wileńskim akcentem. Tak badał, tak szukał, aż okazało się, że miny były. Otóż Niemcy najpierw wysadzili most, a potem w gruz wkopali miny. To samo zrobili na głównej ulicy miasta. Naiwni, są-

dzili, że naszych saperów za młodo bito po głowie.

DIABELSKIE FIGLE — PULAPKI

Niemcy wysilali cały swój spryt i zakładali miny w miejscach, gdzieby się tego najmniej można było spodziewać. Aby zaś min nie rozbrajano bezkarnie, zakładali pułapki. Czasami zakopywali miny na znacznej głębokości, wybuchły dopiero po przejechaniu kilku wozów. Przez rzekę Solinella przejechało osiem ciężkich czołgów i jeden bantam, a wyleciał następny bantam z ppor. Lisowskim. Saperzy, którzy powtórnie przeszukali bród rozbroili jeszcze pięć min, a na szóstej zginął saper.

Ilość min, które wybuchły i spowodowały straty, nie pozostawała w żadnym stosunku do ilości min rozbrojonych, które saperzy wydobywali całymi setkami.

Z powodu zaminowania dróg i zniszczenia mostów, oddziały pościgowe mogły posunąć się czasami tylko 15 do 20 km dziennie. W przebywaniu tej przestrzeni piechurzy korzystali na ogół z samochodów, podczas gdy saperzy musieli przebywać tę drogę prawie w całości pieszo. Przecież oni badali drogę. Może nie było min na gładkim asfalcie, ale na pewno zostawili je Niemcy na żwirowanych krawężnikach szosy. Dla pewności trzeba było wszystko badać.

Jak to wygląda?



Wybuch miny wkopanej w drogę

PRACA "ODKURZACZEM" I "PALUSZKAMI"

Oto czołowa drużyna saperska. Jeden z saperów ma wykrywacz min. Z wyglądu przypomina to elektryczny odkurzacz. Saper ma zwykle słuchawki radiowe, które są połączone z wykrywaczem. Takim "elektroluxem" przesuwają saper kilkanaście centymetrów nad ziemią i bada podejrzaną miejscę. Wykrywacz reaguje na ogół z samochodów, podczas gdy saperzy musieli przebywać tę drogę prawie w całości pieszo. Przecież oni badali drogę. Może nie było min na gładkim asfalcie, ale na pewno zostawili je Niemcy na żwirowanych krawężnikach szosy. Dla pewności trzeba było wszystko badać.

Obok wykrywacza używają saperzy "paluszków". Są to ostro zakończone, grube druty żelazne. Nimi badają uważnie ziemię. "Wypukują" jej powierzchnię. Gdy natrafia na twardy przedmiot dla pewności badają wykrywaczem, a przede wszystkim ostrożnie grzebią czekanikami. Gdy paluszek natrafi na drzewo, dość łatwo rozpoznaje to wprawny saper. Stuknięcie o drewniane pudełko jest jeszcze charakterystyczniejsze i łatwiejsze do rozpoznania, o ile... nie stuknęło się za silnie.

NERWOWA I NIEBEZPIECZNA ROBOTA

Właśnie badają przejście przez rzekę. Skupiony wyraz twarzy sapersa z wykrywaczem, zwraca uwagę. Patrzy gdzieś daleko, jakby zamyślony, a dusza jego skupia się w uszach. W słuchawkach ciągle jęczy. Chodzi o to, aby odróżnić zwykłe jęczenie od silniejszej reakcji w razie napotkania miny. Różnice są czasem niewielkie. Chwila nieuwagi lub stopienie wrażliwości słuchowej wskutek przemęczenia i saper kończy na zawsze swoją służbę.

Toteż kapral ostrożnie przesuwają wykrywacz z jednego miejsca na drugie. Zatrzymuje się, słucha jeszcze raz, próbuje lub daje kolejnego wykrywacz, aby skontrolować jego spostrzeżenia. W takim momencie wszyscy podnoszą głowy, przerywają dziobanie i czekają na decyzję "wykrywacza". Jest, czy też zdawało się, że jest? A może tylko odłamek pocisku? Ale uwaga! "Wykrywacz" wyraźnie się zaniepokoił. Próbuje raz i drugi. Delikatnie rusza ziemię "paluszkami". Woła dowódcę plutonu. Badają obaj. Jest!... Wszyscy zatrzymują się. Nie można iść dalej ani wracać, bo już wlezie się na minę, którą przedtem ominięto... Badają dalej podejrzaną miejscę. Jest mina. Nie ulega to już żadnej wątpliwości. Dokładnie zbadano kilka najbliższych dm i

specjaliści powoli odgrzebiują minę.

Cicho przy tym, nikt nie może mówić, każdy patrzy na odgrzebiujących. Pracują bardzo ostrożnie. Odgrzebiują rękami, bo palcami wszystko najlepiej się wyczuwa. Już mają minę pod rękami. Patrz czy nie ma pułapki. Badają ile ma zapalników i gdzie są. Są zapalniki, już je usunęto. A teraz ostrożnie bada się, czy nie ma zapalnika lub pułapki od spodu. Wszystko w porządku. Za chwilę kilka min talerzowych leży nieszkodliwych na powierzchni ziemi. Chwila wytchnienia nerwowego.

KOTWICZKA NA LINCE DO WYSADZANIA MIN

Następuje dalsze badanie. Okazuje się, że jest kilkanaście min. Niektóre miny są zapalające i te musi się wysadzić. Teraz przychodzi do głosu kotwiczka na długiej linie. Zaczepia się nią minę i z ukrycia stara się ją wyciągnąć. Linka przeży się... Jest opór. Szarpnięcie. Następuje potężny wybuch. Olbrzymi pióropusz dymu pnie się ku górze, a masa kamieni i gliny spada z trzaskiem na ziemię. Potworna jest siła wybuchu. Kilkutonowy *carrier*, który wjechał na minę na rzece Tenna został jak pudełko odrzucony o kilka metrów dalej, a kierowcy nie uratowali worki z ziemią, które podłożył sobie pod nogi.

Pionierzy pokazywali mi praktycznie jak używa się "paluszków", gdy szli na przodzie O.R. z Pedadaso do Porto San Elpidio nad Chienti. Drobnutki pchr. S. tak zżył się z niebezpieczną pracą saperską, że z harcerskim zapalem traktował każdą nową pułapkę, jako zadanie do rozwiązania i opowiadając mi o różnych podstępach nieprzyjaciela, cieszył się, że polski saper przejrzy wszystkie sztuczki niemieckich minierów.

Tak przeszli polscy saperzy od Pescara do Chienti, stąd do Ancony i dalej. Zawsze pierwsi. I znowu gdzieś wykrywacz nie dopisał czy zmęczone nerwy zawiodły. Huk, ogień i znowu pozostały nowe mogiły saperów, jak drogowskazy na drodze do Polski.

* * *

Był w Warszawie na ulicy Filtrowej pomnik sapersa. Jego potężna postać symbolizowała ciężką pracę saperską, wówczas jednak nie rozumieliśmy, że tak wszechstronna i obszerna jest treść jego wysiłku. Ci co widzieli pracę saperów w obecnej wojnie z jakimże innym zrozumieniem złożą kiedyś u stóp tego pomnika kwiaty, ku uczczeniu pamięci tych, którzy budując nam drogę do Polski — legli w boju.

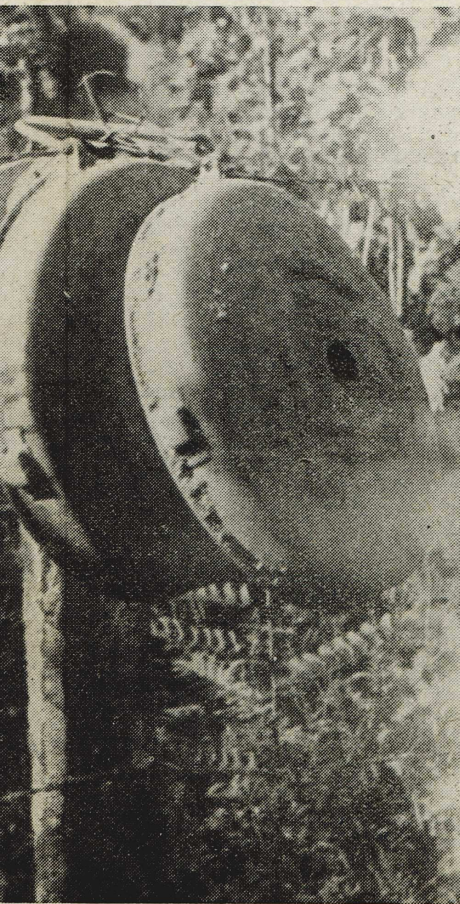
WŁADYSŁAW CHOMA

WA CHOMY i KAROLA HRYNKIEWICZA

ogi ze śniegu w Apeninach



niemieckie miny talerzowe



Rozbrajanie min



Już jesteśmy na drugiej stronie



Przeprawa przez rzekę



Dzień 20 kwietnia 1943 roku wstał nad pustynią zamglony i ponury i nie nie wróżyło, by pogoda miała się poprawić. Bez najmniejszego entuzjazmu opuszczamy przed świtem przytulne namioty i piaszczystą ścieżką wlecemy się przez obóz w stronę samolotów rozrzuconych na skraju lotniska. Za piętnaście minut obejmujemy codzienną służbę.

Przy sześciu maszynach kręcą się już ospale mechanicy, podgrzewane silniki napędlają spokojne powietrze nieregularnym klekotaniem. Na wschodzie horyzont powoli się rozjaśnia, poprzez przyziemne mgły i opary niebo przybiera przedziwną, żółto-różową barwę.

Jest zimno i nasze tropikalne dreluchy bynajmniej nie chronią przed wciskającymi się wszędzie igielkami chłodu. Szczękając zębami wchodzimy skuleni do obszernego namiotu, gdzie dywizjonowy „intelligence officer”, sympatyczny Poludniowo-Afrykańczyk częstuje nas przed chwilą otrzymaną wiadomością:

—Polski zespół startuje za pół godziny na osłonę bombowców w rejonie Tunis, Cap-Bon, Pantellaria. Będziecie na samej górze, pod wami leci dywizjon „Spitfire’ów” kanadyjskich. Wyprawa ma na celu ewentualne atakowanie żeglugi nieprzyjaciela.

Uśmiechamy się z powątpiewaniem. Od wielu tygodni ani jeden statek niemiecki nie ośmielił się zbliżyć do wybrzeży Tunisu. Bezustanne patrole brytyjskich kontroldorów i całkowita przewaga w powietrzu lotnictwa Zachodniej Pustyni kompletnie odcieły dostawy dla broniących się załóg oddziałów „Afrika Korps”. Zbliża się koniec kampanii w Afryce Północnej.

Niemniej zapowiedź nowego lotu poprawia nam humor.

—Może tym razem coś podejdzie — zaczyna Maciek Dr., przypalony na różowo wczorajszym słońcem. — Żeby tak choć jednego zrabować, zanim się ta wojna skończy.

/Maciek miał wybitnego pecha podczas naszego sześciotygodniowego pobytu na pustyni. Inni spotykali Niemców, strzelali i zestrzeliwali, wynik „Polish Fighting Team” stale się powiększał, by osiągnąć cyfrę 10 samolotów zniszczonych i kilku uszkodzonych, a Maciek podczas swych licznych lotów nawet jednego „Messerschmitt’a” nie widział.

Wacek K. spogląda na zegarek:

—Pójdźmy powoli do maszyn, za dziesięć minut start. Żeby tylko pogoda się poprawiła, bo w tej mgłę pogubimy się zaraz nad lotniskiem.

Szczęśliwie poranne opary schodzą powoli w dolinę, pomiędzy cienkimi chmurkami przebliskuje jaskrawy błękit. Za dwie, trzy godziny zacznie się normalny upał.

Sześć „Spitfire’ów” zwolna wykołuje na otwartą przestrzeń piasku, przesadnie zwaną lotniskiem. Przerzywane dudnienie silników przeradza się nagle w ogłuszający huk. Pięknie wyciągnięta linia maszyn, wlokąc za sobą długi ogon piaskowego pyłu, rusza powoli z miejsca. Koła biją nerwowo o nierówną powierzchnię pustyni, szybkość wzrasta. Za chwilę, poderwawszy się lekko, formacja łagodnym skrzemtem nabiera wysokości.

Przed nami rozwija się ciemna wstęga morza, rozświetlona srebrzyście na wschodzie. Wysmukłe sylwetki samolotów blizczą groźnie w promieniach wstającego słońca.

Przelatujemy ponad linią frontu i ciągle się wznosząc, kierujemy się wzdłuż poszarpanego brzegu w stronę wysuniętego cypla Cap Bon. Pod nami lśnią skrzydła „Spitfire’ów” bezpośredniej osłony, jeszcze niżej „Kittyhawk’i” wyglądają na tle wody jak śmieszne małe żuki.

W słuchawkach radiowych cisza, przerywana czasem krótkim rozkazem. Artyleria niemiecka dziwnie jest dzisiaj leniwa i z rzadka pojawiają się z nami rozrywające się czarne obłoczki.

Dochodzimy do końca cypla i skręcamy za całą formacją w stronę wyspy Pantellaria. Sześć

par oczu uważnie i systematycznie omiata horyzont. Skrzekliwy głos kontrolera z ziemi ostro zgrzyta w słuchawkach: —Hullo blue leader. Commander calling. Twenty plus bandits ahead of you.*

Wacek spokojnie potwierdza odbiór depeszy. Wzmagamy czujność, oczy zachodzą łzami od wypatrywania w oślepiającym słońcu. Pantellaria wyraźnie rysuje się na powierzchni morza, widzimy dokładnie jasne zarysy domków jakiegoś miasteczka i białe rozbrzygnięcia fal, szturmujących skaliste wybrzeże.

Poprawiam się w siedzeniu, sprawdzam celownik i spust działek. Jeżeli ziemia się nie myli, Niemcy muszą być gdzieś bardzo blisko.

Nagle przebiega przeze mnie jakby prąd elektryczny. Daleko przed nami pojawia się szereg szybko powiększających się punkcików. Radio znów się odzywa, tym razem wyraźnym lwowskim akcentem:

—Uwaga, z przodu z prawej samoloty.

W sekundę punkciki zamieniają się w ciemne sylwetki „Messerschmitt’ów”. Jest ich około dwudziestu. Widocznie nas dostrzegli, bo nagłym skrzemtem podrywają się do góry.

Rozpiera mnie nagle uczucie radości:

—Teraz was mamy — mruczę do siebie przez zaciśnięte zęby.

Bez słowa rozkazu atakujemy. Powietrze napędlają się wściekłym rykiem gonących się i zwiłających w gwałtownych skrętach samolotów. Sześciu na dwudziestu, ale tych sześciu to weterani z bojów w Polsce, Francji i Anglii, to ludzie, którzy zaprzysięgli walkę na śmierć i życie z niemieckim najeźdźcą.

Oddaję krótką serię do przewijającej mi się przed maską silnika

*Hallo dowódca niebieskich. Mówi dowódca. Ponad dwudziestu bandytów przed wami.

Było to nad Pantellarią

Było to w Burmie

Ostatni tydzień lutego był wyjątkowo piękny — ciepły i pogodny. Gambijski Batalion odpoczął w ruinach spalonego Kuyanktaw i oddychał z ulgą setkami białych i czarnych piersi po czterotygodniowych bitwach, marszach i pogoni. O rozkoszy zdjęć po tygodniu wiecznie przemoczonych w tysiącach strumieni butów! O rozkoszy godziwym kąpiel w czystych wodach Kaladanu i snu sprawiedliwych, nieprzerwanego alarmem!

W osmolonym szkielecie bungalow’u,* co podtrzymywał cudem nienaruszony, blaszany dach, przetrzebiona załoga kompanii „B” wylegiwała się na bambusowych łóżkach, wynalazku naszych boy’ów i czytała pierwsze wzmianki w gazetach o sukcesach Wojsk Zachodnio-Afrykańskich.

„Mocne pozycje pod Paletwą zdobytą” głosił SEAC, świetna frontowa gazeta 14-ej Armii, z końca stycznia. Owszem — to wtedy Gambijczycy gonili przez cztery dni za Japończykami aż do wsi Kaladan, nasza kompania po oddzielnej osi, po śladach jeszcze ciepłych ognisk nieprzyjaciela. To wtedy pluton Bill’a miał typowe spotkanie patroli w dżungli: kto pierwszy dostrzeże, kto pierwszy otworzy ogień — ten wygra. Ale się jeszcze nie urodził Japończyk ze wzrokiem lepszym od kaprala Sunkara.

„Patrole osiągnęły wieś Kaladan...” Zgadza się. Spiętrzone dachy pagody, domki ukryte w gaju kokosowych palm; barbarzyń-

sko spleciona zielona lawa dżungli toczącej się z górującego nad nią wzgórza aż do rzeki i złotych pól ryżowych. Był to piękny widok i nikt z nas nie myślał wówczas, że będziemy oglądać go przez długie dni, szukając flanki Kaladańskiego wzgórza i atakując cztery razy pod rząd japońskie kretowiska.

Dużo nauczyliśmy się w te dziesięć dni pod wsią Kaladan. O prawdziwych zasadkach, gdzie ckm’u wroga — w wąskim przesieku — czekają z otwarciem ognia już nie na pluton, ale półkompanii, na Jekylla, by błysnął lornetką i na mnie, bym otworzył mapę.

O strzelcach wyborowych, na wygodnych platformach w koronie drzewa, co potrafią przepuścić kolumnę idącą u ich stóp i kropić po końcówce sekcji licząc na wzniecenie chaosu, i bałaganu /„Proszę mi nie psuć celu” — mówi sierżant Seku Kassama do Europejczyka, co mierzy ze Stengun’a, i z kłęczącej pozycji ściąga z drzewa walące głową w dół ciało/. Doświadczylśmy zadowolenia, co rozpiera serce, gdy ponad pnącą się do ataku piechotę wirują srebrne płatki i opadają z błękitnego nieba, by w ulamku sekundy przemienić się w wyjące silnikiem nurkowce R.A.F.’u, grzmienie bombami po japońskich umocnieniach.

„Zachodnio-Afrykańskie Wojska oczyszczają ostatnie pozycje pod Kaladanem...” mówi SEAC z pierwszych dni lutego. Może nie tyle „pod”, co bardzo wysoko nad wsią trzymali się jeszcze Japończy — na samym szczycie wzgórza. Będę długo pamiętał koncentrację naszej artylerii, przekrwione od niewyspania oczy Jekylla, gdy ruszał z plutonem i jeszcze czerwienie, w pół godziny później,

gdy kłął w nieprawdopodobnej u Anglika pasji, pozostając za tyralierą kompanii z trzykrotnie przestrzeloną nogą. Szef kompanii Oskar dorwał się wówczas do plutonu Jekylla i centralnych japońskich kretowisk, by wkrótce z przestrzeloną pierśią i fasonem Grenadier Guards,* dowodzić coraz cichszym głosem z pleców murzynskiego carrier’a.** /Na drugi dzień patrzyli obaj nasi ranni już z sanitarnego samolotu na ostatnią fazę bitwy — i napisali do nas, że z lotu ptaka wyglądało to fine***./

Ale chyba najbardziej upamiętnił mi się mój maleńki czarny sygnalista, z radiostacją niemal wrośniętą w plecy przez cztery dni ataków. Jak się on mógł poruszać w nieludsko splecionej dżungli z wyciągniętą anteną — nie wiem. To już murzyński sekret. Ale zawsze był o krok za mną, zawsze w łączności z innymi stacjami. I czy w chwilach niesamowitej ciszy, co we wszystkich bitwach świata, w najcięższym ogniu zawiązałem na moment i dech zapiera, czy w piekle wybuchów pocisków japońskich moździerzy — mój maleńki sygnalista z szarą ze zmęczenia /a może ze strachu/ twarzą, powtarzał czystym, równym głosem litanię radiowej procedury: „Hallo Fox Two; Hallo Fox Two, I have a message for you...”****

Nie żalował mi, że to kompania Cecila dostała się ostatecznie na szczyt, bo w rezultacie — grzebanie japońskich ciał po parodniowej pośmiertnej słonecznej kąpeli

* Grenadierzy Gwardii.
** tragarz.
*** świetnie.
****mam meldunek dla ciebie.

maszyny i wybieram inną, bardziej dogodną ofiarę. Na 600 metrów z przodu dostrzegam wydłużoną sylwetkę „Messerschmitt’a”, ostrym zwrotem usiłującego skryć się w blasku słonecznym.

—Ty będziesz moim — szepczę, podciągając maszynę. Przez moment nerwy mam odprężone, odczuwam lekką ulgę.

Niemiec wyrównał i przez pewien czas leci po prostej. Jestem za nim jakieś 500 metrów i uważnie biorę go na celownik. Widocznie mnie zauważył, bo szybkim wywrotem stara się stracić mnie z ogona. Miękkim wywracam się na plecy i ściągam drążek. Jestem znów za nim, już znacznie bliżej. Odkładam poprawkę i naciskam na spust. Rozlega się znane klekotanie działek, przez kadłub „Spitfire’a” przebiega drżenie. Przerywam ogień i obserwuję wynik. Niemiec leci dalej i rozpoczyna nowy zawrót pod słońce.

Daję mu drugą serię — znowu nie. Ogarnia mnie złość:

—Z czego tę cholercę zbudowali, że się nie chce rozlecieć — przebiega mi przez myśl.

Jesteśmy obaj na plecach, gdy oddaję trzecią długą serię i z rozpaczą dostrzegam smugi „trac-rów”, tryskające z mych skrzydeł. Znak, że kończy mi się amunicja. Jeszcze jedna seria: działka i karabiny cichną. Nie mam czym strzelać.

Za ogonem Niemca pojawia się cienka czarna smuga i powoli gęstniejąc zamienia się w białawy szeroki pas dymu. Serce podchodzi mi do gardła. Dostał i to dobrze.

Lecimy obaj dalej, jestem za nim nie dalej, niż sto metrów i widzę czarne krzyże na jego skrzydłach. Bezsilność doprowadza mnie do szału, nie mam amunicji, a „Messerschmitt”, choć kopci coraz więcej, ani rusz nie chce się zapalić, ani wpaść do morza.

Dalsze czekanie na rezultat staje się ryzykowne, ponad głową widzę jakieś samoloty: mogą to być Niemcy. Z ciężkim sercem postanawiam porzucić moją ofiarę

i wracać do domu.

—Złe — myślę — mogę zgłosić tylko „prawdopodobnie zestrzelony”. Żeby go jasny szlag trafił...

Jakby słuchając mego przekleństwa, Niemiec niespodziewanie przechylił się na skrzydło i ciągnąc za sobą białą smugę wali się w dół korkociągami. Wydaje jakiś nieartykułowany okrzyk i pikuje za nim, rozglądając się jednak przy tym przezornie dokoła.

Wierzchołki fal wydają się już niebezpiecznie blisko mej maszyny, gdy „Messerschmitt” gwałtownie uderza o powierzchnię wody i ginie w rozbrzyskach białej piany. Ogromna fontanna wytryskuje szerokim wachlarzem, po chwili jedynie rozchodzące na wodzie koła znaczą miejsce, gdzie spoczęła moja ofiara.

Dodaję gazu i lecąc tuż nad morzem kieruję się na południe w stronę niewidocznego z tej wysokości brzegu Afryki. Po drodze nawiązuję łączność radiową z resztą towarzyszy:

—Mówi Bohdan, zrabowałem „Messerschmitt’a”. Czy wszyscy są w porządku?

—Zestrzelilem jednego, wpadł do morza — głos „Zosi” drży z podniecenia.

—Mam jednego, wracam do bazy.

—Sprułem Włocha, „Macchi 202”.

—Ja również. Pięknie się zapalił.

—Mówi Maciek. Dostałem jednego i uszkodziłem drugiego. Stawiam wszystkim podwójną whisky.

Z piaszczystego lotniska Goubri- ne wystartowało nas sześciu i sześciu powróciło do bazy. Każdy z nas zaliczył sobie jeszcze po jednym zestrzelonym Niemcu i do dowództwa Western Desert Air Force poszedł szybki meldunek telefoniczny:

—Polish Team intercepted twenty „Messerschmitts 109” and „Macchi 202” and shot down six of them. Our losses nil.*

BOHDAN ARCT

* Zespół polski napotkał dwadzieścia „Mess. 109” i „Macchi 202” zestrzelił sześć z nich. Straty własne — zero.

Związek Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej organizuje w dniu 22 lutego 1945 o godz. 18 w Westminster Hall, S.W.1. odczyt ŻOŁNIERZA ARMII KRAJOWEJ, UCZESTNIKA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

POR. JANA NOWAKA p.t.

„PRZEBIEG POWSTANIA I SYTUACJA W KRAJU”

Bilety w cenie 1/- dla szeregowych, 2/6 dla oficerów i cywilnych do nabycia przy wejściu. Całkowity dochód przeznaczony na Lady Sinclair British Fund for Warsaw.

HUBERT

Francja, styczeń 1945.

Tydzień przedstawień angielskich kończy występ "Lwowskiej Fali" pod Dunkierką dla jednostek brytyjskich i brygady czeskiej. Gramy w odległości 4 km. od pierwszej linii frontu i mamy wyjątkowo "cichą" atmosferę wojenną mimo bardzo głośnej i milej widowni. Stamtąd na drugi dzień udajemy się w myśl poleceń przez port X. do północnej Francji. Cel — okręg Nord, Lille, Lens; przedstawienia dla obozów Wojska Polskiego i polskiej emigracji robotniczej.

BYŁEM W POLSCE...

Tak jest. Byłem w Polsce. W Polsce robotniczej, ludowej, kipiącej patriotyzmem, wiernej idei całości i niepodległości Kraju ojczystego; byłem tam, gdzie uczą małe dzieci paciera po polsku, gdzie młodzi gotowi są oddać życie w służbie żołnierskiej, gdzie starsi myślą o powrocie do wiosek i miast rodzinnych. Ta Polska — to nasza emigracja na terenie północnej Francji: górnik, przemysłowiec, kupiec, nauczyciel, ksiądz.

Na pewno jeszcze przed kilku tygodniami należałem do tych, którzy nie doceniali w pełni potęgę tego istnego wulkanu polskości na ziemi francuskiej. Dziś rozumiem. Dziś doceniam należycie i Ciebie, Michale, i Ciebie, Witoldzie, i Was, Ojciec Macieju — tyś się i dziesiątki tysięcy serc polskich na obcej ziemi.

W biednym robotniczym domku Michała odbywały się tajne, najważniejsze zebrania P.O.W.N. /Polska Organizacja Walki o Niepodległość we Francji/ tam ukryty był sztandar Organizacji, który Michał z dumą ucałował wraz ze mną, mówiąc: — "Nasza Matka Boża wyhaftowana na tym sztandarze uratowała mnie i moje dzieci".

Witold miał inne zadania. Twardy, odważny górnik był sprężyną Organizacji Bojowej. Gdy mówił nam o pracy podziemnej Polaków we Francji pod okupacją niemiecką cisza panowała na sali, a niewyszukane słowa brzmiały stalowo, były w nas i... równocześnie zaustydzały, że tak mało, tak bardzo mało wiemy o nich, że tak lekkomyślnie oddaliśmy się niegdyś od tej najwierniejszej twierdzy polskiej na ziemi francuskiej.

Ojciec Maciej wypowiedział myśl szczerze i prosto: — "Obca ziemia nie dla nas. Po wojnie wszyscy wracamy do Polski. Dość tułaczki!"

Takich Michałów, Witoldów, Maciejów naliczysz dziesiątki tysięcy na "Nordzie" i w innych departamentach Francji. Gdy się razem zjedzą, śpiewają stare piosenki o Okrzei i nowe o walkach P.O.W.N. pod okupacją niemiecką. Śpiewają na nutę piosenki powstańców śląskich takiego dumnego marsza Grupy Północ:

"... Peowiaci to chłopaki klawe Kurzy im się ze łbów. Złożyli sobie na francuskiej ziemi Warszawę, Wilno i Lwów. Szwabskie wojsko szosa maszeruje Bodaj ich piorun trzaśi, Jada sobie jada nasze panienczki Rozwoża "proch" dla nas. My pokażem, żeśmy sa Polacy, Zrobimy powstanie. A potem pójdziemy do polskiego wojska Na Szwabów skaranie. Pyta "Justyn" co to za pierony Każdy ma w łapie "Sten"? My sa robotniki, z Północy górniki My sa z P.O.W.N. ..."

Trzeba dodać, że każda strofka kończy się zawiadaczkim, oryginalnym śląskim: "Pierona!"

Niezapomniane wrażenie odnosisz wjeżdżając do takiego polskiego miasteczka we Francji, gdzie szylidy głoszą: "Boulangerie" pana Bożeniaka czy "Boucherie" pana Wawrusińskiego. Dokoła polska mowa, polskie dzieciaki, polskie piosenki, a od święta nawet nasze stroje ludowe. Dwa tygodnie byliśmy gośćmi w tych osiedlach górniczych i codziennie byliśmy podejmowani polską wieczorą co najmniej... przez dwa domy.

Gościnność przystojniowa nasza, a obfitość jadła na tych niezapomnianych spotkaniach wieczornych daleko odbiegała od racjonalnej kuchni kontynentalnej. I tutaj bowiem spryt polski i tak zwana "smykatka" dokazują cudów. Wystarczy gdy Wam zdradzę, Mili Czytelnicy, że jadłem nasze polskie, prawdziwe "parówki" i piłem "zubrówkę" z trawką. Te skarby wydobrano na pewno z zakamarków gospodarskich na przyjęcie polskich żołnierzy.

Nie znaczą to, aby nie było kłopotów aprobowczych. Są i to

bardzo poważne, jednak polska pomysłowość i zaradność są przedmiotem stałych dociekań ze strony Francuzów. Opowiadał mi pewien nasz górnik, że pod okupacją niemiecką w kopalni francuscy robotnicy w przerwie obiadowej jadali przeważnie suchy kawał chleba przyniesiony z domu, gdy Polak zawsze wygrzebał trochę tłuszczu na okrasę, a czasem nawet "obkladankę" mięsna. Gdy Francuz dźwił się temu, Polak odpowiadał: po pracy nie kładź się do betonu i nie biegaj za winem, ale siadaj na rower i jedź na wieś, zakrzętnij się, a będziesz miał "obkladankę", jak ja. Zapobiegliwość gospodarska. Czynnikiśmy im wyrzuty z powodu tej hojności z jaką nas przyjmowali, ale oni zażenowani tłumaczyli się wręcz rozbrajająco: "Adyć ino parówków zdziebko i zwyczajna chłopska kapusta". Ba! Tylko tyle.

Podczas jednego z tych wielu niezapomnianych wieczorów dwie małe dziewczynki polskie dały popis wokalo-muzyczny w domu miejscowego piekarza. Starsza, dziewięcioletnia Walercia grała na skrzypcach i na saksofonie, a młodszą, sześciocioletnią Helę wykonywała przyspiewki. Obydwie urodzone we Francji, córki emigranta polskiego, który kilka lat mieszkał w Westfalii, a obecnie pracuje w okręgu Lens. Walercia i Hela mówią piękną polszczyzną. Temperament i wdzięk, z jakim wykonują piosenki ludowe musi zadziwić i wzruszyć. To trzeba mieć we krwi...

Ta siła polskości, ta uparta wola rodziców od maleńkości wpajająca w dzieci ukochanie niewidzianej Ojczyzny, ucząca cześć dla pieśni i mowy polskiej — wydają obecnie owoce. W emigracji polskiej na terenie Francji nastąpiły dziwne, bardzo ciekawe zmiany uczuciowe. Jeszcze w roku 1940 ojciec Maciej miałby na pewno wielu oponentów, gdyby wygłosił zdanie o bezapelacyjnym powrocie do kraju. Dziś wszyscy niemal rozmówcy nasi powtarzają z przekonaniem i jakimś promiennym, pełnym wiary uśmiechem: — "Wrócimy do Polski. Dość tułaczki po obcych ziemiach!" Oni zdają sobie sprawę, że są Polsce potrzebni i chcą być potrzebni.

Nie zawiedźmy tej wiary. Nie spłoszmy tego uśmiechu nadziei. Oni są realistami, oni przeszli twardą szkołę życiową na obczyźnie. Mówiąc o powrocie do Polski dodają: — "Wiemy, że będzie z początku bardzo ciężko. Ale niech będzie najgorzej, byle na

własnym! Byle nam nikt w oczy nie rzucił ciągle, żeśmy obcokrajowcy".

DWA PRZEMÓWIENIA

Mało ich znamy. Powinniśmy się zbliżyć do tych wiernych braci, a szczególnie chwila obecna wydaje się najbardziej odpowiednią do takiego zbliżenia. Trzeba się spieszyć. Opinia francuska i opinia polska we Francji są balamucone i wystawione na najcięższe próby. Sprawa nie jest jednak przegrana, jak głoszą czarnowidze. Przeciwnie, wróciła mi wiara po tym objeździe polskiego "Nord". Z zaciekawieniem wysłuchałem dwóch przemówień w czasie ostatniego tygodnia: jedno utwierdziło mnie w przekonaniu jak bardzo mało my wiemy o nich; drugie jak bardzo mało oni wiedzą o nas.

Obywatel Witold — jak wspominałem — mówił o przeżyciach bojowych Podziemnej Polski we Francji w latach 1941 — 1944, opisywał organizację spotkań i wypraw, naszkicował — w ramach tajemnicy wojskowej — dramatyczną robotę Polaków przeciw wyrzuceniu bomb latających we Francji. Słuchaliśmy tego z zapartym oddechem. To były rzeczy dla nas nowe.

Drugie przemówienie wygłosił przewodniczący Centralnego Komitetu Walki we Francji, po naszym przedstawieniu w malej osadzie górniczej. Powiedział on między innymi: — "Dziękujemy 'Lwowskiej Fali' nie tylko za to, że przybyła, ale przede wszystkim za to, że upełniła nas ze sceny, publicznie, oficjalnie, w tych uczuciach, które w sobie nosimy. Takiego utwierdzenia nas we własnych myślach i uczuciach potrzebowaliśmy bardzo i ciągle potrzebujemy. Chcemy mieć łączność stałą z wami w Wielkiej Brytanii: z rządem polskim w Londynie, z żołnierzem polskim walczącym o całą i wolną Polskę. Podtrzymajcie tę łączność myśli z nami".

Dobrze zrozumieliśmy te słowa. W chwili obecnej bowiem emigracja polska we Francji wystawiona jest na ataki i ostrzał obcej propagandy spod wiadomego znaku. Jest to próba rozbicia robotników i górników polskich, podzielenia ich na dwa wrogie obozy: "Londyńczyków" i "Lubliniaków". Za interesowane "sfery" rzuciły w tę próbę dużo pieniędzy i dużo wysiłku propagandowego.

Wyniki? Do tej pory — jak obserwowałem w terenie — nie równają się wysiłkowi. Nasz robotnik jest po polsku roztropny

i po polsku uparty — jest człowiekiem twardym. A poza tym — i to jest może najważniejsze — okłamał go. Obcy agenci "zapomnieli" mu powiedzieć, że projektowana przez nich "nowa" Polska ma być okrojona o połowę, bez Wilna i Lwowa, bez żynego Podola, bez czarnoziemiu Wołynia, bez źródeł naftowych Borysławia i Drohobycza. Agenci mówili mu tylko, że będzie "wielka" i "lepsza". Tymczasem przekonałem się osobiście, że robotnik polski, nawet i ten obalamucony przez obcych wysłanników nie przyjmuje do wiadomości jakiegokolwiek okrojenia Polski. To też nie dziwne, że w chwili obecnej ta sprawa jest najczulszym i najsłabszym miejscem "frontu" propagandy "lubelskiej". W to miejsce należy uderzać, a tym samym otwierać ludzom oczy.

Plotka — ta straszliwa plotka polska — szeptała nam przed wyjazdem z Wielkiej Brytanii, powtarzała w Holandii i Belgii, że tam do północnej Francji "szkoda jechać", że tam Polacy dali się przekonać obcej agenturze spod wiadomego znaku. To jest kłam, który należy prostować! Ta plotka — dziś śmiało można stwierdzić — to fabrykat tej samej, wrogiej nam propagandy, fabrykat nieudany, który miał służyć dla odstraszania wszelkich prób tych, którzy się tam wybierali.

Prawda wygląda inaczej: w olbrzymiej większości emigracja nasza we Francji wierna jest Polsce i prawowitemu rządowi. Są pewne ośrodki opętane przez obcych agentów, ale dla Polski niestracone. Są wreszcie Polacy zdeorientowani, zbalamuceni, których po jednej rozmowie zdobywał dla sprawy. A wtedy przyznają się otwarcie, że mówiono im co innego, że nie wiedzieli nic o zagrożeniu granic Polski i że nigdy się na okrojenie kraju naszego nie zgodzą.

LZY NAWRÓCENIA...

Zdarzają się także — jak wszędzie — i takie jednostki, które dają się nabrać na judaszowe srebrniki. Ale i takie okazy wracają czasem na łono Ojczyzny w okolicznościach zupełnie niespodziewanych. Zdarzyło się to podczas przerwy w czasie jednego z naszych przedstawień. W korytarzu bardzo pięknego teatru. Stał tam pewien zażywny pan w czarnym tuiurku i bił głową o marmurową ścianę wołając: — "Zabijcie mnie! Teraz zrozumiałem, że zdradziłem ojczyznę". Nie pomogli perswazje najbliższego otocze-

Bez blackoutu

Skrzynka pocztowa

POLSKI LIST SZKOTKI

Szanowny Panie Redaktorze! Uprzejmię proszę Sz. Pana o przysłanie mi "Polska Walcząca". Chcę prenumerować na trzy miesiące. Załączam 3/s.

Interesuje mnie wszystko, co się dzieje w świecie polskim. Piszę od czasu do czasu do Pana Kapitana V. Świeża, który radził mi napisać do Sz. Pana. Pan Śwież prosił o przesłanie Panu pozdrowienia.

Jestem Szkotką. Po Szkocji kocham Polskę najwięcej — zupełnie nie wiem dlaczego. Dawno mam przekonanie, że muszę służyć Polsce w jakikolwiek sposób i mam nadzieję, że pojadę do Polski po wojnie. W tym celu uczę się po polsku i czytając ile mogę.

Proszę wybaczyć moje błędy w tym liście — nie jestem zdolna więc muszę pisać krótko.

Łączę wyrazy szacunku

Louise R. Milne,
Leslie Cottage, Blairgowrie,
Perthshire.

ANGIELECZKI MIŁE...

Szanowna Redakcjo! Prosimy uściśkać od nas trzy Angielki, które śpiewają nam w Pol-

skim Radio Londyńskim nasze piosenki wojenne. Śpiew ich daje nam głębokie wzruszenia. Wystarczy spojrzeć na twarze zasłuchane, osobliwie w swym wyrazie: usta uśmiechnięte, oczy pełne blasku a po policzkach płyną łzy. Prawdziwe łzy żołnierskie. Wyobrażacie sobie, Angieleczki miłe, jak to wygląda? Taka uśmiechnięta męka? Tyle radości w tych piosenkach niegdyś; tyle dzisiaj bólu!

Może nawet nie wiecie, Angieleczki miłe, jak dalece służba Wasza jest dobrą służbą. Rozdrapa jej rany i goi. Dusi za gardło i pieść ścisła. Nieoceniona służba dla Polaka. Nie bez wartości dla Anglii — w polskich sercach. Nie ma takiej gwiazdki na niebie, której byśmy Wam nie życzyli z całego serca. Niech Was tak kochają wszyscy — zwłaszcza Wam najbliżsi — tak, jak pokochaliśmy Was my tu serdecznie.

Niech żyją: Anglia i Polska razem — ta Anglia, której ufać wciąż chcemy jeszcze — na strunach polskich piosenek, śpiewanych przez najmiłsze Angieleczki.

Wasza "szara piechota"

w Polskim Szpitalu Wojennym — gdzieś nad Kanalem Suezkim.

CZYTELNICY "POLSKI WALCZĄCEJ" DLA JEŃCÓW POLSKICH W NIEMCZECH

Szanowny Panie Redaktorze, Sekcja Pomocy Jeńcom Wojennym Stowarzyszenia Społecznej Służby Kobiet Polskich podaje do wiadomości ofiarodawców, że z darów na "paczki od serca" ogłoszonych w nr. nr. 47, 50, 51-52 oraz 1, 2, 3, 4 i 5 "Polski Walczącej" wysłano 179 paczek żywnościowych /à 10 sh./ oraz 616 paczek papierosowych /à 500 sztuk/; w tym 512 paczek papierosowych dla jeńców Armii Krajowej. Imienna lista tych, do których wysłano paczki jest do przejrzania dla zainteresowanych w Redakcji "Polski Walczącej".

Ze swej strony dziękujemy serdecznie tym, którzy przyczynili się do ulżenia losu jeńców wojennych i apelujemy do wszystkich Polaków o ofiary na ten cel. Pamiętajcie, że fizyczne przetrwanie niewoli w obozie jeńców wojennych zależy od Waszej pomocy i ofiarności! Pamiętajcie, że do obozów jeńców w Niemczech przybyli wzięci do niewoli żołnierze Polskiej Armii Krajowej!

Kącik językowy

Szanowny Panie Redaktorze. Korzystając z kącika językowego "Polski Walczącej", chciałbym poruszyć kwestię kilku określeń i terminów, przyjętych w polskim słownictwie wojskowym, które zdaniem moim są błędne... i stanowią brydka i złą formę językową. Mam na myśli następujące słowa i określenia: służba sanitarna, sanitariat, sanitariusz, kompania /pluton, oddział/ sanitarna, punkt sanitarny jako określenie miejsca w terenie lub odpowiedniego punktu rozkazu bojowego, stacja opatrunkowa, szpital... /Kpt. Dr. Witold Alina/.

—Pytania Pana uważamy za bardzo interesujące. Ze względu na ich zasadniczy charakter przekazaliśmy je Poradni Językowej, która zajmie się nimi na najbliższym posiedzeniu. Niezwłocznie po otrzymaniu wyników obrad prześlemy Panu wyzerpniętą odpowiedź, którą zamieścimy również w "Kąciku Językowym".

Szanowny Panie Redaktorze. Jeden z kolegów zwrócił mi uwagę, że wyrażenie "w pierwszym rzędzie" jest błędne. Nie wydaje mi się to słuszne. Zwrot spotykalem często w życiu codziennym i nigdy nie wydawał mi się rażący. Będę wdzięczny za rozstrzygnięcie naszego ma-

tego sporu /pchor. T.M./.

—Słuszność była po stronie Pańskiego kolegi, któremu serdecznie dziękujemy za współpracę z "Kącikiem Językowym". Podane przez Pana zwroty można używać jedynie w znaczeniu dosłownym, n.p.: "burmistrz usiadł w pierwszym rzędzie krzesel", "odznaczony żołnierz stanął w pierwszym rzędzie". Poprawność tego rodzaju zdań nie może oczywiście budzić wątpliwości. Natomiast w zwrotach o charakterze przenośnym należało się używanie wyrażen: "najpierw", "naprzód", "przede wszystkim", "przede wszystkim muszę odpisać na list" i t.p.

nia. Ow pan, znany ze swoich "realistycznych" przekonani załamał się po wysłuchaniu pierwszej części programu, w której zamieściliśmy m.i. piosenkę o Lwowie i Wilnie oraz szereg wypowiedzi żołnierskich nie ukrywających prawdy, nazywających rzecz po imieniu. Szkoda, że na terenie Francji nie uruchomiono obecnie także innych aparatów propagandowych, środków do wywoływania też nawrócenia i prania na poczekaniu serc ludzkich, splamionych przez błąd lub nieświadomość.

KREW I MILIONY

Miejsce plotki o "straconych dla Polski" Polakach we Francji powinna zająć prawda o wkładzie tych ludzi do wspólnej sprawy. Plotka oczywiście jest bardziej na rękę tym czynnikom rozłamu, które pragną tę oazę polskości przemienić w zwyczajny kolchoz. Prawda ich będzie bolała, ale dlatego właśnie zajmijcie się prawdą a nie plotką.

Byłem tam w domach biednych i bogatych. Wszyscy walczyli pod okupacją niemiecką, jak umieli. Jedni dawali krew, jeżeli taki był rozkaz Organizacji, inni dawali miliony. Ścisłalem dłoń uboższego chłopca polskiego, który ryzykował swoje życie i życie rodziny, złożonej z trzynastu osób, dając schronienie sztabom organizacji podziemnej; byłem w domu zamożnego przemysłowca polskiego, który w przeciągu dwudziestu czterech godzin, gdy Organizacja znalazła się w kłopotach, dał dwa miliony franków na potrzeby sprawy. Tacy oni są.

Dlatego może ktoś próbować rozłamu, ale rozłamać ich nie będzie łatwo. Nasz obowiązek pomóc im, by krew wylana i miliony wydane na sprawę nie poszły na marne. Pomoc jak najszybciej. Żołnierz polski, robotnik polski, organizacje społeczne i naukowe w Wielkiej Brytanii powinny nawiązać kontakt z rodakami we Francji. Za wszelką cenę muszą oni mieć łączność z nami w chwili, gdy obca agentura atakuje tę twierdzę polskości. — "Posyłajcie nam polskie pisma, brak nam polskich nut, polskich książek. Posyłajcie nam zdjęcia, filmy, co możecie!" — oto prośba ich, którą przekazuję Wam Mili Czytelnicy. Książki, pisma i nuty wysłać można dla górników polskich okręgu Nord i Pas de Calais na adres: Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej Lille 45, Boulevard Carnot albo za pośrednictwem "Polski Walczącej".

"POWRÓT TATY" W R. 1945

W jakich warunkach trwają twarde nasi rodacy we Francji w chwili obecnej? Próbkę nienormalności stosunków i bezwzględności metod w tej części Francji podam w formie prawdziwego, acz nieprawdopodobnego opowiadania.

Pod firmą F.F.I. i "oddziałów współpracy" grasuje po szosach każdy kto chce. Była późna noc, gdy wracając z okolicy Lens wjechaliśmy na szosę, pustą o tej porze, biegnącą wzdłuż lasu. Pierwszy szedł wóz Konsulatu polskiego, drugi nasz wóz E.N.S.A., a trzeci ciężarówka ze znakiem PL. W pewnym momencie wyskoczyło z lasu sześciu opryszków z karabinami na sznurkach i jednym "Stenem". Lampą acetylenową dali znak zatrzymania, poczym zażądali od osób jadących wozem Konsulatu wylegitymowania się. Nie wiem, dlaczego akuratnie wtedy wrócili do mnie strofy mickiewiczowskie:

"... Wtem. Stójcie, stójcie! krzyknął starszy zbójca i spęda bandę precz z drogi..."

Od nieznanego opryszków słusznie zażądano upoważnienia do legitymowania ludzi na szosach. Wyciągnęli "zza pazuchy" jakiś zatłuszczony paperek bez pieczętki i podpisu. "Wzrok dziki i kręcone wąsiska" mocno ochłody i opadły, gdy do wozu Konsulatu podjechała ciężarówka wojskowa z obsadą żołnierską i wóz E.N.S.Y. z kierowcą angielskim. Opryszkowie podrapali się w "suknie plugawe", pogadali z hersztem i ustąpili ponuro z drogi, obejmując z powrotem "posterunek" w lesie aż do następnej, lepszej okazji dokonania sądu na "faszystach" lub "wrogach ludu". którzy niebezpiecznie o tej porze z pełną portmonetką i zegarkiem zawędrują w owe strony zapominając, że metody z "Powrotu taty" powracają czasem na szosy francuskie Roku Pańskiego 1945. Powracają w ósmym miesiącu inwazji Kontynentu...

WIKTOR BUDZYŃSKI

FUNDUSZ KOŁA OPIEKI NAD
ŻOŁNIERZEM W W.B.

Potwierdzam odbiór czeku na £3 /trzy funty/ tytułem honorarium za dwa artykuły w Nr. 40-44 "Polski Walczący". Pozwalam sobie zauważyć, że napisałem te artykuły z chęci służyć sprawie i nie miałem zamiaru występować z roszczeniami o honorarium.

Wobec tego zwracam czek i proszę uprzejmie o przekazanie powyższej kwoty na Fundusz Koła Opieki N.Z. w W. Brytanii.

Dr. A. Cz. Kpt.

NA PACZKI DLA JENCÓW
PRZEZ P.C.K.

Kwotę £5 /pięć £/ nieprzyjęta przez adwokata A. Hermelina, jako wygrany zakład, przekazuje do "Polski Walczący", z przeznaczeniem na pomoc dzieciom w Kraju i jenciom wojennym.

Jan Pantofliński

NA POMOC DZIECIOM W SZYMA-
NOWIE POD WARSZAWĄ

W załączeniu przesyłam postal order na £2 na pomoc dzieciom w Zakładzie Sióstr Niepokalanów w Szymanowie pod Warszawą.

Bezimiennie z 14-pulku Ulanów
Jazłowieckich

MONOMARK SERVICE

PERMANENT LONDON ADDRESS
LETTERS REDIRECTED AT ONCE TO
ENGLISH OR OVERSEAS ADDRESSES

5/- p.a. Royal Patronage
Write to:
MONOMARK BM/MONO 51, London, W.C.1

BIURO GŁÓWNE
POLSKIEJ Y.M.C.A. W LONDYNIE

mieści się obecnie /od 16 bm./
przy

61, EATON PLACE, S.W.1.

Na pomoc Warszawie: £2,775

W załączeniu przesyłam "Postal Order" na sumę 10 sh. z przeznaczeniem na "Pomoc Warszawie", złożoną przez Sgt. W. — z tut. Ośrodka.
Oficer Oświatowy
J.O. P/O.

W dniu imienin p. por. Wasilewskiego W. Dowódcy Sekcji Łączności na Stacji Lotniczej F. zamiast kwiatów £3 sh. 5 /słownie: trzy funty i pięć szylingów/ na pomoc dzieciom w Polsce.

Pracownicy Sekcji

W załączeniu przesyłam Money Order na £19.15.3 z czego:
16.12.3 jako dochód z zabawy tanecznej urządzonej przez załogę, O.R.P. "Krakowiak" przekazuje na Fundusz Pomocy Warszawie.

£3.3.0 ofiarowane przez panią A.L. Colquhoun, Cuil-Na-Sith, Corpach — Invernesshire przekazuje na Fundusz Pomocy Warszawie.

Dowódca O.R.P. "Krakowiak"

Oficerowie Kasyna "B" D-twa Jednostek Wojska w W. Brytanii przekazują:

Na fundusz pomocy
Warszawie £66.16.1
Na fundusz szpitala im.
Gen. Sikorskiego £66.16.1

Razem £133.12.2

Suma ta została oddana do dyspozycji oficerów tego Kasyna przez kwaterę Główną F.A.N.Y., jako polowa zysków Kantyny F.A.N.Y. funkcjonującej w tym Kasynie.

za Zarząd Kasyna "B" D-twa
JWWB.
R.W. ptk.

Podoficerowie K.U. Nr. 1 złożyli na cel "Pomocy Warszawie" kwotę £25 /dwadzieścia pięć funtów/ jako dochód z zabawy urządzonej na ten cel.

Absolwenci kursu pisania na maszynie w Gifford złożyli kwotę £6.13.3 na pomoc Warszawie.

W załączeniu czek na £1 /jeden/ z prośbą o przekazanie za pośrednictwem "Polski Walczący" na Fundusz Pomocy Warszawie.

Sumiński Albert

Wpłacone przez Eugeniusza Przybysza sh. 10 na koszt wysyłki egzemplarzy "Polski Walczący". Redakcja przeznacza na pomoc Warszawie.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £127.19.7 /słownie: sto dwadzieścia siedem funtów dwiętnaście szylingów i siedem pensów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną do tychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczący" do £2,775.3.7 /słownie: dwa tysiące siedemset siedemdziesiąt pięć funtów, trzy szylingi i siedem pensów/.

OD WYDAWNICTWA

Administracja "Polski Walczący" zawiadamia, że wskutek całkowitego wyczerpania nakładu nie jest niestety, w stanie uwzględnić nowych zgłoszeń P.P. Abonentów pisma.

W razie uzyskania od władz brytyjskich pozwolenia na zwiększenie nakładu, o co usilnie zabiegamy, nowi P.P. Abonenci będą uwzględniani w kolejności zgłoszeń.

ADMINISTRACJA

WYSTAWA

nowych obrazów i rysunków

FELIKSA TOPOLSKIEGO

otwarta

od 21 lutego do 17 marca 1945
w godzinach: w dni powszednie
od 10 do 16-ej, w niedziele od
10 do 13-ej

Adres: 147, New Bond Str., W.1.

POSZUKIWANIA

Poszukuję mego męża STEFANA MELISA — por. artylerii. Wyjechał do Anglii w końcu 1943 r. Wszelkie wiadomości proszę kierować pod adresem: Jadwiga Melis, 23, Rue Taitbout, YMCA, Paris, 9, France.

Emil Reiska poszukuje syna: JANA EMILIANA REISKA ur. 22.VI.1922 w Sandomierzu. Wszelkie wiadomości proszę kierować do Redakcji "Polski Walczący".

LUDNIK WANDA poszukuje brata swego GLIŃSKIEGO JANA. Ostatni znany adres z roku 1943 był w Teheranie. Wiadomości należy kierować do Redakcji "Polski Walczący".

BŁĘKITNY FUNDUSZ

Przesyłam postal order na £3 sh. 8 dla rannych obrońców Warszawy zebrane w świetlicy Domu Żołnierza, z okazji "Ogniska Harcerzy Polskich z Persji".

Stefania Niekrazowa

W załączeniu przesyłam kwotę £1 sh. 15 dla P.C.K. na pomoc rannym w niewoli.

St. Kapuśniak

NA POLISH CHILDREN RESCUE
FUND

W załączeniu przesyłam M.O. na sumę £5 sh. 17 d. 1 stanowiącą dochód z zabawy urządzonej w świetlicy w Szkole Pilotów Podstawowych. Proszę uprzejmie o przekazanie tych pieniędzy na Fundusz Ratowania Dzieci Polskich.

Świetliczarka J.N.

KWATERY W LONDYNIE

Podoficerowie i szeregowcy Polskich Sił Zbrojnych, przybywający do Londynu na urlop, lub w sprawach służbowych, a chcący korzystać z kwater w polskich, lub brytyjskich w Domach /Klubach/ wojskowych, mogą otrzymać, bez względu na porę przyjazdu, zlecenie na otrzymanie kwater /od sh.2 do sh.2 d.6/ w Polskim Biurze Wojskowym 145, Harley Street, London, W.1. Dojazd kolejka podziemna do stacji Regent's Park, lub Baker Street Station.

STANISŁAW BUŚKO z Krakowa poszukuje brata JANA BUŚKO z Warszawy oraz MARIANA SUKNIWICZA z Lidy. Wiadomości prosimy kierować do Administracji "Polski Walczący" pod: S.B.

WERINAJSEK

... ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE ...

NAUKA NIE IDZIE W LAS ...



—Czy wy wiecie, że rozkaz wszystkich obowiązuje? Rozkaz to taka święta rzecz jak Karta Atlantycka!
—Panie szefie, myślny myśleli, że jesteśmy w y j a t k i e m ...

NA PRZEDSTAWIENIU
CZOŁÓWKI LOTNICZEJ

Na scenie ukazuje się Olsza, popularny artysta. Na widok Olszy jedna z Polek odzywa się:

—Jakiż on miły, nic się nie zmienił!

—No właśnie — odpowiada sąsiadka — nawet repertuar ma ten sam ...

MAŁY PODRECZNIK
DLA KORESPONDENTÓW, OPISUJĄCYCH SPOTKANIE WIELKIEJ TRÓJKI

—W jakim duchu toczyły się narady?

—... w pogodnym, bez kropli deszczu ...

—Nad czym dyskutowała Wielka Trójka?

—... nad zagadnieniami doniosłych spraw matych narodów, mających też prawo do życia ...

—Co konferencja postanowiła?

—... spotkać się powtórnie, ażeby przedyskutować cele wojny ...

—Jakie tematy były przedmiotem narad?

—... tematy zasadnicze i pierwszoplanowe ...

—Jakie wyniki dało spotkanie?

—... ugruntuowanie przyjaźni ...

—Czy poruszono wspólny plan okupacji Niemiec?

—... tematem narad były również zagadnienia, dotyczące możliwości wspólnej okupacji Niemiec ...

—W jakim nastroju żegnała się Wielka Trójka?

—... w nastroju rzadko spotykanym, z wybitnym akcentem nieklamanej przyjaźni ...

ROZMOWY NA TEMAT WYNIKÓW KONFERENCJI

—Właściwie jakie są konkretne wyniki konferencji Trzech?

—15 osób zabitych w katastrofie samolotowej ...

DOBRE ZAOPATRZENIE

Raz kwatermistrz się martwił o zaopatrzenie, o nocleg dla żołnierzy, opał i jedzenie. Wtem ujrzał, jak ulicą szedł żołnierz z panienką. Coś szeptał jej do ucha, wpół ujmując ręką. Więc odetchnął kwatermistrz, gdy tak na nich patrzy. Z jednym ma mniej kłopotu. Sam się zaopatrzył.

UNIwersalny SNIPER

Raz sniper z drzewa strzelał, ukryty wysoko. Kogo tylko zobaczył, zaraz brał na oko. Dwaj nasi nań czyhają, schowani gdzieś w rowie. "Przyciśnię go — to zejdzie" — tak z nich jeden powie.

"A ja myślę inaczej — odpart głos ponury — Nie zejdzie! Bawiem on to także robi z góry!"

RZECZY CIEKAWY, ZABAWNE I POŻYTECZNE

Czy wiecie ...

1/ Skąd pochodzi nazwa angielskiego trunku "punch"?

2/ Skąd pochodzi nazwa hiszpańskiej organizacji faszystowskiej "Falanga"?

3/ Co to jest "depesza z Ems"?

/Odpowiedzi znajdują się na końcu tego kącika/.

Usłyszane w radio: — "To dziwny człowiek. Przez pięć lat nie pocałował ani razu swej żony, ale zastrzelił mężczyznę, który to zrobił!"

/d/

Pani Iksińska przyniosła fotografię swego zmarłego męża. "Proszę mi zrobić powiększenie tej fotografii, ale czy może pan ją tak zretuszować aby mu zdjąć ten brzydki kapelusz, który nosi?"

"A jak się pani mąż czesał? Czy miał przedziałkę z lewej czy z prawej strony", zapytał fotograf?

"Nie pamiętam, ale zobaczy pan jak mu pan zdejmie kapelusz!"

/d/

Odpowiedzi:

1/ Z hinduskiego słowa *panch*, które oznacza "pięć". Punch ma bowiem pięć składników: rum, brandy, cukier, cytrynę i wodę.

2/ Z łacińskiego słowa *phalanx* Były to zdyscyplinowane oddziały wojskowe. W historii starożytnej były słynne falangi macedońskie i falangi rzymskie.

3/ Depesza z Ems została wysłana w 1870 roku do Bismarcka z miasta Ems, przez cesarza niemieckiego Wilhelma I. Dotyczyła ona pewnych propozycji rządu francuskiego. Bismarck sfałszował ją przez opuszczenie pewnych łagodzących wyrazów grzecznościowych i tak sfałszowaną opublikował. Francuzi w przekonaniu, że ich ambasador został znieważony przez cesarza, wypowiedzieli wojnę. Była to pułapka świadomie nastawiona przez Bismarcka, który pragnął wojny, ale który "bał się", że jego cesarz i Francuzi nie dadzą się w nią wciągnąć.

/d/

PODWÓJNY URLOP

Ze Szkocji wieść radosną otrzymał od żony. więc biegnie do dowódcy, nader ucieczony. "Urlop mi się należy w myśl znanych rozkazów! I to nie jeden urlop, ale dwa od razu!" "Dwa? — dziwi się dowódca — a to powód jaki, że aż dwa chcesz urlopy?" — On na to: "Bliźniaki!"

KAŻDY WALCZY JAK UMIE

Kolega nasz z Holandii spotyka w Londynie rodaka, który biada: "Ach, kiedy to minie?! Ja tu w walce trwam wiecznej o wolność, dla sprawy wszystkie siły wyczerpałem! A co pan łaskawy? Jak tam było w Normandii?" — Odpart: "Jak na wojnie."

Trochę się postrzelalo. Na ogół — spokojnie!"

Or-Si

WYSZUKAŁ



—Co, znowu dziecko?
—Nie, tylko pan porucznik mi mówił, że bym znalazł chociaż jednego "dobrego Niemca" ...

Tekst i rysunki: TONY

BARWNA MAPA POLSKI

wraz ze zwięzłym skrótem statystycznym w języku angielskim i francuskim /umieszczonym na boku mapy/. Format 17½ × 22½ cali, ukaże się wkrótce w sprzedaży.

Cena 2/6

Cena 2/6

Cała rozsprzedaż tej mapy oddana do Kiosku w Ognisku Polskim w Londynie, 45, Belgrave Square, S.W.1.

Ze względu na ograniczony nakład, uprasza się o zgłaszanie zamówień jak najszybciej, tylko pod adresem Kiosku.

**NAJWIĘKSZY
WYNALEZAK
OD CZASU
ALFABETU**

Żadaj
wykresu!

**PEWNOŚĆ UŻYCIA
WŁAŚCIWEGO SŁOWA**

To wspaniałe "zestawienie zwrotów i słów" jest bezcennej wartości dla wszystkich posługujących się angielskim językiem. Proste i łatwe w użyciu, ułatwia znalezienie właściwego wyrazu. Słowa i zwroty masz gotowe pod ręką. Gilbert Frankau pisze: "Najlepszy pomocnik, jakiego kiedykolwiek odkryłem — nie opuści już nigdy mego biurka." Nadesłaj znaczek pocztowy 1d. za egzemplarz.

PSYCHOLOGY PUBLISHING Co., Ltd. (Dept. PW/HV2)
Psycho-ogy House, Parple, Cheshire.

SPIS RZECZY:

Aleksander Janowski: Wbrew wszystkiemu. — Sir Patrick Dollan: Głos szkockiego przyjaciela. — Jan: Listy o wspólnych sprawach. List trzeci. — Mieczysław Lisiewicz: Wymowa trzech słów. — Władysław Choma: Reportaż o saperach /fotografie Władysława Chomy i Karola Hrymkiewicza/. — Bohdan Aret: Było to nad Pantellarią. — Hubert: Było to w Burmie. — Wiktor Budzyński: Bez blackoutu. — Skrzynka pocztowa. — Kącik językowy. — Na pomoc Warszawie.

WYDAJE BIURO OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM MIN. OBR. NAROD.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową — sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową — sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy — 2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

WYDANIE DYPLOMÓW
INŻYNIERÓW

przez Radę Akademickich szkół
Technicznych,

odbędzie się dn. 4 marca 1945 r. w sali: "Ognisko Polskie". Szczegóły zostaną podane później.

Pp. inżynierowie, którzy ukończyli studia pod opieką Rady A.S.T., zechcą podać w jak najkrótszym czasie swoje aktualne adresy do Sekretariatu R.A.S.T. w celu załatwienia ostatecznych formalności przed uroczystością. Pożądanym jest udział wszystkich zainteresowanych inżynierów.

Adres Sekretariatu: c/o City & Guilds College, Room 230, London, Exhibition Road, S.W.7.